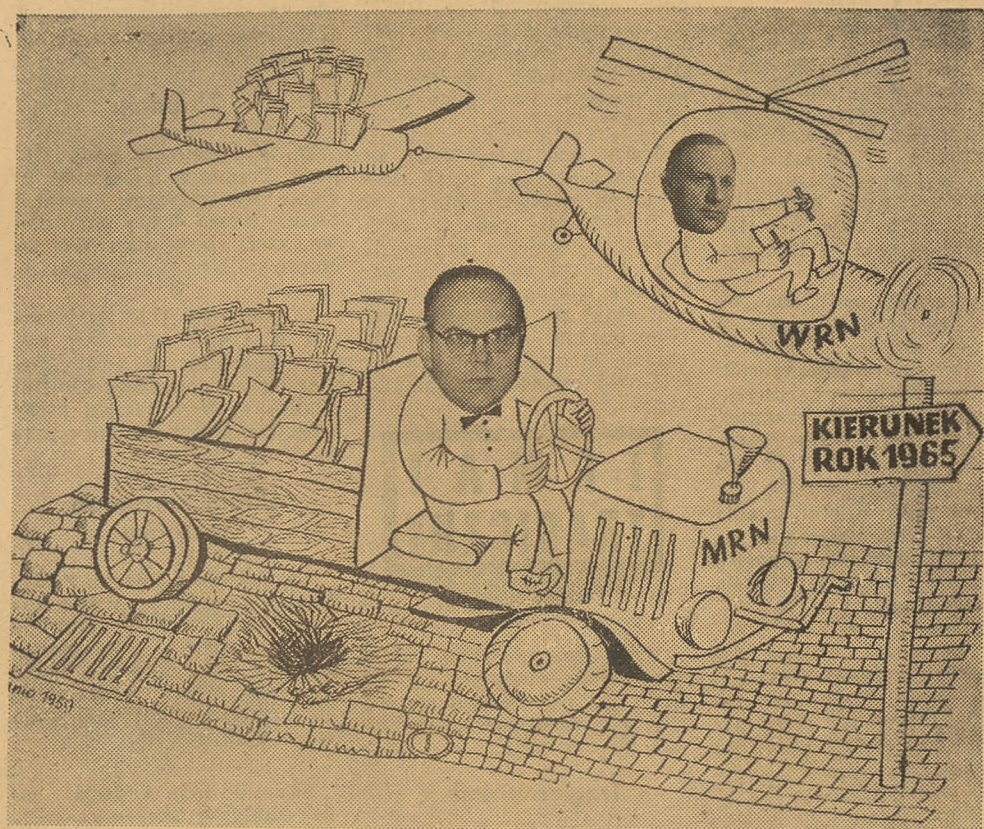


**NIE ZA SIEDMIOMA GÓRAMI
NIE ZA SIEDMIOMA RZEKAMI
NIE ZA SIEDMIOMA LASAMI
— ALE ZA **SIEDEM LAT!****

zdarzenia

KRAKÓW 1 III 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 9 (95) CENA ZŁ 1.50



Na pewno planujesz w jakiś sposób swoje życie. Z planem żyje się przecież znacznie lepiej. Toteż i państwo zaplanowało przed III Zjazdem PZPR — naszą, wspólną przyszłość — w ciągu najbliższych siedmiu lat. Lecz sam plan nie przyjdzie do ciebie, musisz i ty wejść do planu. Ba, — nawet nie myślisz o tym, że już w nim jesteś. A jak? — Coraz pełniejszą stopą.

Przeczytaj **ZDARZENIA**. Nowy numer: 1965. Dobry, bogatszy numer!

Czym chata bogata
tym RADA (narodowa) bogatsza.
Przew. R.N. m. Krakowa W. Boniecki:
O rady! Za siedem lat Kraków będzie liczył 532 tysiące mieszkańców! O ileż to więcej papierków! I te izby...
Przew. WRN J. Nagórzański:
A co ja mam powiedzieć? Martw się tu człeku w ramach WRN o przyrost 330 tysięcy twarzy. A chodzi przecież o jednolite oblicze ziemi krakowskiej.
Razem:
Wiemy plan, wiemy plan! Jaki plan — taki kram!

KINA 1965.

— A gdzie się podziały te ogonki sprzed siedmiu lat?
— Jak to gdzie? Było 15 miejsc na 1000 mieszkańców w kinach, a teraz mamy 21,2 miejsc!
— Biedne koniki...
— Nie biedne, tylko bezrobotne...



ACH, ŻEBY TO JUŻ WIOSNA!



**PATRZ
STRONA
3, 4 i 5**

Kto śmiałyby jeszcze narzekać w r. 1965 na kiepską komunikację, he?! Co roku 50 km nowych dróg. Razem 55 milionów zł. Jazda po takich drogach, to rozkosz.
— Proszę pani — już nie trzeba godzinami czekać na przystanku! Zaraz będzie autobus!

ZDARZENIA TYGODNIA

ZACHÓD ODPOWIADA NA PROPOZYCJE ZSRR W SPRAWIE NIEMIEC

W odpowiedzi na notę ZSRR w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami Anglia, Francja i NRF wyraziły zgodę na wzięcie udziału w rozmowach na ten temat. Jednakże obwarowały tę propozycję szeregiem zastrzeżeń rezerwując sobie prawo utrzymania łączności ze swymi sektorami w Berlinie przy pomocy wszelkich środków, jakie uznają za niezbędne. Jak podają kół zachodnie, konferencja w sprawie Niemiec odbędzie się w kwietniu lub z początkiem maja w Genewie lub Wiedniu, zaś spotkanie na najwyższym szczeblu mogłoby się odbyć z końcem tegoż roku, jeśli ministrowie spraw zagranicznych zdołają zmniejszyć różnice w poglądach na sprawę niemiecką.

METODA SIŁY W KWESTII BERLIŃSKIEJ JEST BEZSKUTECZNA

W ten sposób odpowiedział Chruszczow rozgłaszającą politykom Zachodu w swoim przemówieniu, wygłoszonym w Tule z okazji wręczenia obywateli talskiemu Orderu Lenina. Skrytykował on ostro „pobieżających szalbarkę” polityków zachodnich i doradził im „wziąć” zimny prysznic, aby uspokoić nerwy. ZSRR stoi na stanowisku, że wszelkie problemy sporne należy rozwiązać drogą rokowań, nie zgodzi się jednak na żadne naruszenie granic swoich lub swoich sojuszników.

Z WIZYTY MACMILLANA W ZSRR

W dniu 21 lutego przybył do Moskwy premier W. Brytanii Macmillan wraz z ministrem spraw zagranicznych Selwynem Lloydem i bawie będzie do 3 marca. W czasie pobytu w ZSRR Macmillan poruszy w rozmowach szereg zagadnień międzynarodowych, a w szczególności sprawę Niemiec. Już w pierwszych dniach pobytu premier brytyjski odbył z Chruszczowem kilka rozmów, w tym także dwie nieoficjalne. Zdaniem obserwatorów wizyta Macmillana w Moskwie może być następnym krokiem w kierunku zwołania konferencji Wschód-Zachód.

AGENCI WYWIADU USA I TURCJI W ZSRR W POTRZASKU

W ostatnim okresie w republikach nadgranicznych ZSRR władze bezpieczeństwa aresztowały kilka grup osób, którym udowodniono szpiegostwo na rzecz USA i Turcji. Przy aresztowanych znaleziono broń, aparaty fotograficzne i instrukcje dotyczące zbierania informacji szpiegowskich.

NOWY RZĄD WE WŁOSZECH

Antonio Segni utworzył nowy rząd. Ministrem spraw zagranicznych został przedstawiciel prawego skrzydła chadecji Giuseppe Pella. Nowy rząd jest bardziej prawicowy od poprzedniego koalicyjnego gabinetu Fanfaniego.

AFERZYŚCI BĘDĄ KARANI DORAŹNIE

Rada Państwa po dokonaniu oceny działalności organów prokuratury policyjnej, aby przyspieszyć rozpatrywanie spraw o przestępstwa gospodarcze i karać aferzystów w postępowaniu doraźnym.

RADA MINISTRÓW UCHWAŁIŁA

- Elektryfikację linii kolejowej Kutno — Sochaczew — przy czym zatwierdzono projekt wstępny.
- Budowę stopnia wodnego na Wiśle k. Włodawki. Ustalono budowę siłowni wodnej o mocy 160 MW, śluzy, mostu na zapory oraz 21 km dróg kołowych.
- Projekt wstępny budowy Elektrowni Turów.
- Budowę fabryki żelazny w Puławach.

ZDERZENIA

Bezrobocie

„Amerykańskich ekonomistów niepokoił wzrost ilości bezrobotnych do cyfry 4.721.000. Ilość ta nie ma szans zmaleć w ciągu bieżącego roku. (UPI)

Jaki filar taka budowa

„Na przekór wszystkim insynuacjom władców bloku wschodniego, zwłazek przesiedleńców NRF zda egzamin jako jeden z filarów „niemieckiej demokracji” (SOLDATEN — ZEITUNG).

Polacy — dobrze zorientowani

„Polacy są zbyt dobrze zorientowani, żeby mogli nie zdawać sobie sprawy, iż obecny podział Niemiec zagraża pokojowi. Odnoszą oni wrażenie, że polityka Zachodu pogarsza to niebezpieczeństwo”. (EKONOMIST).

Warszawa — Praga

„Tak Praga, jak i Warszawa są zdania, że dyplomacja zachodnia za mało liczyła się z nastrojami ludności Europy wschodniej”. (EKONOMIST).

20 milionów

„Naród irański liczy 20 mln. Wszyscy są więźniami politycznymi” (opinia najbardziej fanatycznego odłamu opozycji irańskiej).

Ukraińskie opony

„Związek Radziecki zamówił niedawno za 1 mln funtów szterlingów brytyjskich dla fabryki opon na Ukrainie, która będzie jedną z największych na świecie. Ponadto Anglia dostarcza za 5 mln funtów szterlingów fabrykę celulozy w pobliżu Moskwy”. (REUTER).

NAJKRÓCEJ I NAJGIEKAWIEJ

W północnej części Atlantyku szalał silny sztorm, który uniemożliwił zupełnie połowy ryb. W czasie sztormu zginęły wraz z całą załogą dwa islandzkie statki rybackie.

Sytuacja w belgijskim przemysle węglowym uległa dalszemu pogorszeniu. Cała Belgia została objęta strajkami na znak solidarności z walczącymi o swe prawa górnikami. Rząd belgijski wobec powagi sytuacji prawdopodobnie przystąpi do rokowań.

Kucharz, który niezręcznie rzucił na gorącą patelnię befszytki, spowodował pożar 4-piętrowej restauracji w centrum Nowego Jorku.

Podczas przedstawienia opery w Nantes śpiewaczka Ricie Capri spadła nieoczekiwanie dolną część garderoby. Uczestniczący w spektaklu śpiewak operowy spokeł artystkę „opadłe” dessous z ukłonem. Śpiewaczka uciekła za kulisy przy huraganowym śmiechu publiczności.

Ubrzegów Florydy, gdzie polowanie gąbek jest jedną z poważnych gałęzi wytwórczości, wyłowiono niezwykły okaz gąbki o średnicy jednego metra. We wnętrzu olbrzymiej gąbki znalazło schronienie i pożywienie około 17 tys. rybek.

Audrey Hepburn, znana gwiazda filmowa, występująca w filmach z Dzikiego Zachodu podczas upadku z konia złamała 4 żebra, uszkodziła kręgosłup oraz poniosła inne wewnętrzne obrażenia.

Francja najwidoczniej nie potrafiła się uporać z trudnościami produkcji pierwszej bomby plutonowej i odroczyła pierwszą próbną eksplozję nuklearną.

W Sądzie Wojewódzkim w Poznaniu toczyła się rozprawa przeciwko aferzystom zyletkowym. Jeden z nich, właściciel firmy introligatorskiej, zakupił w Zakładach Wyrobów Metalowych we Wrocławiu 1.594 tys. zyletek po 4 grosze za sztukę. Zyletki te były przeznaczone do temperówek. Aferzyści aby nie dopuścić do takiego marnotrawstwa dostarczyli milion typych zyletek do wiejskich sklepów.

Szczególnie nasilenie przybrała epidemia grypy na Wybrzeżu. Przedsiębiorstwa rybackie mają trudności ze skompletowaniem załóg dla ok. 10 statków, a teatr Wybrzeża z powodu choroby artystów był zmuszony odwołać przedstawienia.

Jak donosi „Życie Warszawy” pracownicy jednej z fabryk płyt gramofonowych w kraju w partii dostarczonego surowca znaleźli świńskie ucho.

W ciągu trzech lat prowadzonej akcji repatriacyjnej do kraju powróciło ze Związku Radzieckiego ponad ćwierć miliona repatriantów.

W czasie karnawału Zarząd Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Białymstoku zorganizował specjalny kurs dla wiejskich wódców. Jak podaje „Sztandar Młodych”, wódczynie zdobyły umiejętność atrakcyjnego i kulturalnego prowadzenia wiejskich zabaw.



Hyde Parku w Londynie wie każdy, ostatnio mieliśmy okazję zobaczyć go w filmie Bohdziewicza — „Kalosze szczęścia”. Sceny pokazane w „Kaloszach” śmieszyły niektórych krytyków, jako przeszarżowane, ale w rzeczywistości właśnie tak to wygląda.

Hyde Park to coś, jak owo przysłowie z Rzymem i papieżem: być w Londynie a nie pójść do Hyde Parku — znaczy nie poznać „duszy” tego kraju. Traf chciał, że owej niedzieli styczniowej znajomi z ambasady PRL zaproponowali mi przejażdżkę po Londynie, tym kolosalnym mieście, składającym się z tysiąca Radomiów i Kielec.

Wjechaliśmy w szeroką bramę, od strony stacji metra Hyde Park Corner i tuż za nią dostrzegliśmy parę mniejszych i większych grup ludzi zgromadzonych wokół mówców stojących na stołkach.

Jeden pan, czerwony na gębę i elegancki, z wiszącym na guziku plakatem, reklamującym jego poglądy — rewolucjonizował system finansowy Wielkiej Brytanii. Funt szterling spadł po wojnie o 60 procent, trzeba go bezwzględnie ratować, inaczej krajowi grozi ruina. Pan ów gestykułował, modulował głos, zupełnie jak w parlamencie. Z tłumu raz po raz padały pytania, ten i ów przerywał mówcy, aby prosić o jego informację, i ku swojemu zdumieniu stwierdziłem, że większość zapalczywych dyskutantów — to ludzie młodzi, ledwie po dwudziestce. Mówili bardzo poważnie, nie widząc nic śmiesznego ani w starszym panu, rewolucjonizującym system finansowy Wielkiej Brytanii, ani w jego bezsensownych planach, ani nawet w swoich kontratach. Wszystko to było okrutnie serio. Kilka tylko osób uśmiechało się przez cały czas. Reszta wybuchła śmiechem tylko w momentach, gdy wiodący spór puszczał tzw. angielski kawał.

Kilkanaście metrów dalej inny pan, nieco gorzej ubrany, tłumaczył jakiś werset z Biblii, napotykając zresztą na równie zacięty opór innego pana, który ów werset tłumaczył całkiem inaczej. Rozejrzałem się w tłumie, nie było ani jednej kobiety. Pardon, na boku przygotowywały się do wystąpienia (gdy stół zostanie zwolniony) panie, brzydkie i zacnocone, ze słynnej Armii Zbawienia, która zresztą reklamuje się bardzo intensywnie wszędzie, na ulicach i w autobusach, a przede wszystkim plakatami rozlepionymi w długich i wiejących okrutnymi przeciągami korytarzach metra.

Największy wszakże tłum, pięciokrotnie przekraczający liczbą oba poprzednie — zgromadził się wokół siwego robotnika, lichy zresztą odzianego, w płaszczu, z pozaginanymi kłapami w kaskadzie takim, jakie od dziecięcych noszą robotnicy na całym świecie. Ten nie miał przed sobą plakatu, przemawiał

STATYSTYKA

Czego jak czego, ale tradycji państwa morskiego to nie mamy zbyt wielkich, a skutki wielowiekowego odwracania się plecami do morza odczuwamy do dziś. Najlepiej obrazuje ten stan tonaż posiadanej floty. Bezpośrednio przed wojną wynosił on 95 tys. BRT (dane dotyczą wyłącznie floty handlowej) gdy równocześnie bynajmniej nie żadne potęgi morskie, a takie kraje jak Jugosławia, Portugalia, Belgia czy Grecja dystansowały nas pod tym względem wielokrotnie rozporządzając flotą o wyporności: Jugosławia 379 tys. BRT, Portugalia 243 tys. BRT, Belgia — 429 tys. BRT, Grecja — 1855 tys. BRT.

Naszą wyjątkowo słabą pozycję w tej konkurencji w znacznej mierze tłumaczy fakt, że nie posiadaliśmy wówczas zupełnie przemysłu budowy okrętów, wskutek czego jedynym źródłem wzrostu floty mogły być tylko import.

Toteż jeśli dzisiaj mamy prawo mówić o przełomie, jaki się już dokonał w naszej gospodarce morskiej, rolę podstawową odgrywa tu fakt, że posiadamy obecnie przemysł stoczniowy i intensywnie go nadal rozbudowujemy.

Już w roku 1956 tonaż naszej floty osiągnął cyfrę 243 tys. BRT czyli dorównał przedwojennej pozycji Portugali. Ale tymczasem Portugalia dorobiła się floty o wyporności 537 tys. BRT czyli, że uzyskany przez nas wynik,

choć poważny, daleki jest jeszcze od zadowalającego. Daleki od poziomu na miarę potrzeb naszego handlu zagranicznego. Biorąc to pod uwagę wytyczne rozwoju naszej gospodarki morskiej na okres najbliższego 7-lecia.

Toteż jeśli między rokiem 1949 a 1957 nasza flota handlowa podwoiła się, to w najbliższym 7-leciu nastąpi dalsze potrojenie rozmiarów naszego stanu posiadania w tej dziedzinie. Dzięki temu, gdy w roku 1949 posiadaliśmy 45 statków pełnomorskich o łącznej nośności 207 tys. DWT, zaś w roku 1957 — 84 jednostki o nośności 408 tys. DWT, to w roku 1965 będziemy posiadać flotę o nośności 1250 tys. DWT.

Biorąc pod uwagę fakt, że nieustannie rośnie nasz eksport jak również import, że w poważnym stopniu nasz handel zagraniczny prowadziemy z krajami zamorskimi rozbudowa własnej floty handlowej staje się koniecznością ekonomiczną. Jest to równocześnie warunkiem coraz większej opłacalności handlu zagranicznego.

TEMAT TRAGICZNY

Wiele już na temat wódki pisano. Ale nigdy nie jest za mało. Na przykładach chcemy pokazać, że pijaństwo prowadzi do nieszczęść.

Tragiczna śmierć

Jan Sarota z Kobylego Gródka w stanie nietrzeźwym



z goryczą i pasją, a słuchano go z dużą uwagą, nikt się nie sprzeciwiał jego sądom. Robotnik ów atakował rząd brytyjski za dwulicowość i obłudę. Mówił o aferze sueskiej, o Kenji i o wrzawie, jaką podnosiła rządowa propaganda w czasie wypadków węgierskich, przemilczając równocześnie rządową pomoc militarną dla dyktatora Batisty na Kubie, którego nazwał faszytą. „I na co idą nasze ogromne podatki — pytał zrywając czapkę z siwej głowy — na uzbrajanie aferzystów i morderców? Na przemilczanie prawdy i reklamowanie kłamstwa?”

Pewien Anglik, z którym potem rozmawiałem na temat tego przemówienia, powiedział z nieukrywaniem zadowoleniem: widzi pan naocznie, że w Anglii istnieje prawdziwa demokracja. Każdy się może nagać na dowolny temat.

— No dobrze — mówię — ale czy to cokolwiek zmienia?

— Jak to, czy zmienia? Od zmieniania jest rząd i parlament, a człowiek z ulicy może sobie o tym myśleć i mówić, co mu się podoba.

W Anglii krążyą dowcipy na temat zmian w systemie: rząd labourystowski np. uchwalą a następnie konserwatywny obala i wszystko wraca do normy. To jest wszakże żart. Coś się w tej Anglii musi zmieniać. Nacisk społeczeństwa nie jest może nazbyt widoczny, ale trwa. Robotnicy nie są znowu tak bardzo zadowoleni, jakby chcieli nam wmówić rządowi propagandyści, koszty utrzymania są dość wysokie, a pieniądze przychodzą bardzo trudno. Kto chce zarobić więcej, musi pracować ponadgodzinny, w tzw. overtajmach. W Anglii jest w tej chwili prawie 550 tysięcy bezrobotnych. W czasie mego pobytu gazety donosiły o wielkich strajkach i demonstracjach górników z Walii, których zwolniono z pracy w nierentownych kopalniach. Ale to nie są sprawy do omówienia w jednym krótkim felietonie. Za temat wzięliśmy sobie margines życia tego kraju, ów Hajd-paak (Hyde Park). Którzy znają Anglię, wiedzą, że w tym kraju istnieją zupełnie dla Polaka niezrozumiałe tradycje, które nazywać by można „tradycjami manii”. Mówią, że każda nawet najbłahsza idea, na najbardziej nonsensowny pomysł może zyskać sobie grupkę żądających zwolenników, propagatorów i obrońców, dla których nie istnieje otąd nic ważniejszego, którzy nie dopuszczają nawet myśli o własnej śmieszności. Te tradycje są dość hermetyczne, by ledwie drobna część obokrajowców zamieszkujących ten kraj od lat — mogła się do nich przyzwyczaić. Człowiek z kontynentu czuje się tutaj obco, ście-rany do kości przez automatycznie rzucane — trzeba czy nie trzeba — „thank you”, które raz może oznaczać „dziękuję”, raz „został pan załatwiony, proszę odejść”.

Tak, w życiu wszystko zależy od intonacji...

pośliznął się i upadł między sztachety plotu. Nie mogąc wyciągnąć głowy, Sarota udusił się.

Stanisław Czołgosz z miejscowości Jezuitka Struga woj. bydgoskiej w zamroczeniu alkoholowym chcąc skrócić sobie drogę do domu przez pole, wpadł do rowu melioracyjnego i nie mogąc się wydostać, usnął na lodzie. Sen na mrozie okazał się śmiertelny.

We wsi Kolno pow. Leżajsk Edward Derylak podczas wesela na skutek wypicia większej ilości bimbru zatruł się na śmierć.

Zbrodnia

W Starchynowie pow. Olkusz Bolesław Kaleciński w stanie nietrzeźwym poranił ciężko swego brata Stanisława, który w wyniku obrażeń zmarł.

W barze Nr 1 w Zabierzowie w czasie pijaństwa doszło do bójki, w której został ciężko poraniony 25-letni Stanisław Wawrzaszek, który zresztą sam był jednym z powodów tej bójki.

Utrata zdrowego rozsądku

Na Pradze, na dachu 6-piętrowej kamienicy, pijana kobieta rozpoczęła spacerować wąskim gzymsie. Dopiero Pogotowie MO zdjęło z dachu zupełnie pijaną delikwentkę H. Tuperską i odstawilo ją do Izby Wyrzężeń.

36-letni Jan Andrejas zamieszkały w Skarżysku założył się o 100 zł, że wypije od razu 1/4 litra spirytusu. Za kład wygrał, jednak natychmiast po wypiciu zmarł. Zostawił żonę i troje dzieci.

Stanisław Kosior z Łodzi po przyjeździe do domu w stanie pijanym popełnił samobójstwo, przez powieszenie się na kurku od gazu.

Dyżurny ruchu Wacław Gawroński i nastawniczki Witold Majkrzak z Pruszkowa stanę przed sądem za to, że w czasie służby w stanie pijanym na posterunku kolejowym trzymali pod semaforem pociąg oraz dwa pociągi skierowali na niewłaściwe tory.

Kradzieże i nadużycia

Jan Bednarek, Józef Stanisławski i Eugeniusz Szymborski ze wsi Nierzyno woj. kieleckiego pod wpływem wódki rozpoczęli działać we wsi jako przedstawiciele władzy egzekucyjnej. W tym charakterze usłuchali z obory jednej gospodyni uprowadzić krowę. Za ten — jak później tłumaczyli dowcip — sąd wymierzył im po 6 miesięcy więzienia.

We wsi Kiliany woj. białostockie sołtys gromady Wł. Dwilewski pędził na szeroką skalę bimber oraz w ramach „pomocy sąsiedzkiej” wypożyczał aparaturę innym.

ZDARZENIA KRAKOWSKIE

Lepiej...

Na ekrany krakowskich kin wkrótce wejdzie nowy, kryminalny film francuski „Natalia” z Martine Carol. Robota filmowa i gra aktorów — z prawdziwie francuskim espritem. Po obejrzeniu filmu poeta Jerzy Hordyński wygłosi krótką odę (choć nie rymowaną): — Boże, jak to dobrze jest Martine Carol nie jest Polką, oraz — iż brakuje tu polskich speców filmowych, którzy zrobiliby to lepiej. Lepiej nie mówić...

Teoria względności

Zwyczajną pojęcie tłuszczy nie wiąże się z cienkimi formami. A jednak, jak się okazuje, poznajemy i tu teorię względności. DH Delikatesy uaoaczna ten doniosły proces w sprzeczności ostatnio, cieniem kabanosie, grubo naszpikowanym tłuszczem. A myśmy sądzili, że tłuszcz kosztuje mniej, niż 60 zł za kg.

BOB



JANUSZ BUDZYŃSKI

„OSTATNI MOHIKANIN” W POTRZASKU

Ludzie mówili, że ON już nie żyje. Od trzech lat przepadł bez wieści. Nie napadał, nie mordował... Po trosze Michał Krupa, znany mieszkańcom leżajskiego powiatu też jako „Wierzbak” i „Pulkownik” — przechodził do legend tej ziemi. Była to legenda tragiczna i budząca w ludziach strach, zroszona obficie ludzką krwią i krwią, legenda o bandach...

Gdzie, jeśli nie w Rzeszowskim, ludność ubogich wiosek poznała lepiej czym było często zmieniające się „panowanie” band?

Ludzie wzdrykali się na wspomnienie nazwiska Michała Krupy. Choć wierzyli, że od trzech lat nie żyje... Krwa-wo zapisał się w ich pamięci.

„Ręce do góry”

Byli jednak tacy, którzy pomimo ludzkich, a zwłaszcza rodzinnych Michała Krupy zapewnień, nie wierzyli w jego śmierć. Pracownicy Służby Bezpieczeństwa Milicji Obywatelskiej w Rzeszowie cierpliwie tropili bandytę.

To było 11 lutego 1959 roku. Kilka dni wcześniej ustalono niezbicie, że Michał Krupa ukrywa się u swojej kuzynki we wsi Kulno w powiecie leżajskim. Przygotowano się do akcji solidnie wzywając do pomocy milicję mundurową. Wczesnym rankiem wyruszyli zmotoryzowane oddziały. Około jedenastej byli na miejscu. Oczekano zagrode, w której miał przebywać Krupa. Przez głośniki wezwano ludność do nieopuszczania domów. Następnie przez ten sam głośnik padło wezwanie do Krupy, aby poddał się, gdyż jest otoczony.

Z domostwa wyszła kuzynka. Konferowała chwilę z przedstawicielem milicji i

wróciła do domu. Co się działo wewnątrz skromnej izby? Cały dom to była jedna izba. Mieszkała w niej kuzynka Krupy z dwójkiem dzieci. W komórkę ukrywał się Krupa. Pół godziny nie było żadnej odpowiedzi... Napięcie wzrasta. Krążyło takie powiedzenie Krupy, że nigdy nie od- da się bez walki... Była mgła... Wreszcie wyszedł... Olbrzymi, zarośnięty... Kiedy stanął na tle chałupy wydawało się, że głową sięga dachu... Stał i czekał... Podeszli do niego we dwóch. Funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa i milicjant. Pierwszy powiedział: „ręce do góry”. Krupa odruchowo chwycił za torbę... Jak się później okazało w torbie miał „tylko” 350 sztuk amunicji i dwa ręczne granaty... W kieszeni kurtki nosił „Visa”-pistolet, a przez plecy miał przewieszony automat. Moment... i już oficer milicji z odbezpieczonym pistoletem rozbraja bandytę.

Kajdanki nie chciały objąć jego olbrzymich łap. Z trudem dobrano odpowiednią wielkość...

Kartki z przeszłości

Przed 14-tu laty nazywało się to działalnością „polityczną”. Najzwyklejsza nawet banda rabusiów uważała za stosowne twierdzić, że walczy z ustrojem, ma wzniosłe cele... Krupa nie zna się na polityce. Ale będąc członkiem słynnej bandy „Wołyniaka” otrzymał się w tych sprawach. Zre-szta nie był zwykłym członkiem potężnej, około dwieście ludzi liczącej bandy. Był jed- nym z jej filarów, brał udział w „najpoważniejszych” ak- cjach.

W 1945 roku razem z grupą bandy „Wołyniaka” — Krupa dokonuje napadu na

oddział żołnierzy radzieckich, w czasie którego wymordowa- no 50-ciu żołnierzy.

W roku 1945 Krupa bierze udział w rozbrajaniu poste- runków MO.

W roku 1946 banda Woły- niaka pali wsie: Kulno, Pi- skorowice, Dobczę. Krupa wspomina ten ostatni wyczyn. „Chłopi się bronili przed na- padem. Mieli broń. Stałem tuż przy ścianie jednego z do- mów. Na stryżku ukryli się ludzie. Czekaliśmy. A jak który wychylił głowę ze stryżku, strzelałem i głowa znikała jak ścięta makówka...”

Z okresu „światlanej” prze- szłości, kiedy banda „Woły- niaka” była panem życia i śmierci w powiatach leżaj- skim i biłgorajskim, Krupa ma i inne, bardziej osobiste wspomnienia. Na ogół liczone się z nim bardzo. Ale jedno- go razu w rodzinnej Kurzył- we posprzeczła się z nim jed- na kobieta. To było w 45 roku. Powiedziała Krupie coś, czego on jako człowiek raczej wy- bitny nie mógł puścić płazem. Jak to kobieta — powiedziała i odeszła. „Patrzyłem na nią. Odeszła kawałek. Pomyślałem sobie: strzelić? I nawet spe- cjalnie nie mierzyłem. A jed- nak się udało. Upadła”.

W roku 1947 banda „Woły- niaka” praktycznie się rozpa- dła. Sam szef — gnębiony nie- leczoną chorobą weneryczną popełnił samobójstwo. Wielu członków korzystając z amne- stii ujawniło się. Krupa po- zostaje z grupą ludzi i zawią- zuje nową bandę.

Jak żył „ostatni mohikanin”?

Wielkie dni minęły bezpo- wrotnie. Coraz częściej trze- ba się było liczyć z władzą i jej organami. Coraz częściej

ktos odchodził z lasu, gdyż wracał do normalnego życia. Działalność była coraz bar- dziej szara, „finansowa”. Napady na sklepy GS, rabu- nek pieniędzy i towarów, na- pady na kasjerów wiozących pieniądze do banku. Ot, zwy- kła robota...

Nawet taki „piękny” ostatni wyczyn Krupy jak napad na PGR w Cieplicach w 1949 ro- ku, zakończył się właściwie „tylko” rabunkiem 170 tys. zł.

Podeszli rankiem. Robotnicy byli w polu. Kilka osób admi- nistracji obezwładnili bez trudu. PGR był otoczony. Ro- botnikom kazali się położyć na ziemi. Dwóch z automata- mi pilnowało. A reszta spła- dowała biuro. Zniszczyli ma- szynę do pisania, ktoś wykre- cił lampy z radia, inny roz- bił skrzynkę. Wychodząc za- brali te 170 tysięcy. A na po- żegnanie postrelali stojący w polu traktor... I byłoby się skończyło bez „mokrej robo- ty”, gdyby nie to, że po dro- dze, kiedy wracali do lasu, spotkali milicjanta na rowe- rze. Nie widział ich nawet. Oddali jednak do niego kilka strzałów, raniąc go ciężko...

W roku 1950 Krupa został całkowicie sam. Po dwóch ko- lejnych amnestiach banda przestała istnieć. Od czasu do czasu pojawiał się jeszcze tu i ówdzie siejąc postrach i ra- bując, ale węzeł wokół niego coraz bardziej się zacieśniał.

Od trzech lat musiał zaprze- stać jakiegokolwiek działalno- ści. Latem mieszkał w bun- krze w lasach. Donoszono mu tam żywność. Matka, siostra, zięć opowiadali, że nie żyje. Zimą wracał do znajomych zagród. Tu trzymał go w ko- mórkach, piwnicach... Bano się go jeszcze, ale był już poważ-

nym ciężarem. Pomagano mu. Dlaczego?

Aż wreszcie 11 lutego 1959 roku we wsi Kulno zakończy- ła się definitywnie kariera „Pulkownika”, który ukończył cztery klasy szkoły podstawo- wej, postrachu rzeszowskich wsi — Michała Krupy.

Kim jest „Pulkownik”?

Michał Krupa ma 35 lat. Od 14 lat prowadził życie „leśne”, na wpół zwierzęce. Z naiwno- ścią opowiada o dokonanych mordach nie próbując nawet wdać się w ocenę swoich czy- nów.

Siedzimy w gmachu Komen- dy Wojewódzkiej MO w Rze- szowie. Przeglądamy zdjęcia dokumentalne z ujęcia ban- dyty. „Kiedy wyszedł z ko- mórki i stanął na tle chałupy — wyglądał jak Yeti” — rzu- ca ktoś.

Krupa jest bardzo zadowo- lony ze swojego obecnego po- łożenia. Cieszy się, że dano mu czyste ubranie i ma dobre jedzenie. Nie myśli zupełnie o procesie, który go czeka. Cieszy się jak... dziecko. Ten olbrzymi mężczyzna, pozba- wiony jakiegokolwiek uczuć lu- dzkich, bez śladu cynizmu czy też pruderii, niejako chwalać się, opowiada ze szczegółami jak strzelał do ludzi, aby za- moment z tym samym uśmie- chem chwalić więzienną ku- chnię...

„Ostatni mohikanin”, groź- ny bandyta — Michał Krupa stanie wkrótce przed sądem. Jego ujęcie i zapowiedziany proces budzą zrozumiałe za- interesowanie wśród miesza- kańców powiatu leżajskiego, gdzie był przez wiele lat po- strachem ludności.



Wódka za trumnę

Jedna z amerykań- skich firm pogrzebo- wych dodaje każde- mu nabywcy trumny butelkę wódki. Za darmo

Nudyści są nudni

W Filadelfii (USA) pewna niewiasta, starająca się o po- sadę w przemyśle, po- dała jako powód o- dejścia z ostatniej pracy, pracy w obo- zie nudystów: „Nu- dne, nie do zniesie- nia, widoki”.

Łowiczanka w Japonii

W Japonii istnieje chór śpiewający pol- skie pieśni ludowe.

Skradli samolot

Nieznani sprawcy skradli z lotniska wojskowego w Walii samolot typu „Mete- or” wartości około 100 tysięcy funtów szterlingów.

Nowoczesny

Anglikański pro- boszcz z miasteczka Thwerton wzywał wiernych na nabo- żeństwo nie biciem dzwonów lecz war- kotem motoru, obje- dzając na motocyklu całą wioskę.

Goly w Warszawie

15 lutego br. sensa- cją na ulicach War- szawy stał się młody człowiek w kąpie- łówkach niosący na plecach narty. Golas w pewnym momen- cie wsiadł do tak- sówki i zniknął... za rogiem Marszałkow- skiej. Chodziło po- dobną o zakład. Ko- ledzy przegrali i za- płacili.

Psy i głośniki

Policja australijska zainstalowała w ob- rożach psów odbior- niki anteny i głośni- ki radiowe. Rozkazy wydaje się zwierzę- tom przez mikrofon, z komisariatu.

Loren schudła

Zofia Loren schu- dła ostatnio 7 kilo- gramów, podobno dlatego że zwierzę- ta się włoskiego maka- romu.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

NIE ZA SIEDMIOMA GÓRAMI, NIE ZA SIEDMIOMA RZEKAMI, NIE ZA SIEDMIOMA LASAMI, ALE ZA SIEDEM LAT!



Nie będzie już za 7 lat ści- sku człowieka przez człowieka! A przedtem, to jeden drugie- mu łaźił po głowie. Taka ci to turystyka i wczasy. A teraz (1965) campingi, stacje obsługi i ponad 200 proc. miejsc w schroniskach, domach turysty- cznych i hotelach!

Ach, nie masz to nie masz, jak mała uroczą plażę nad (Wisłą, Dunajcem, Raba, Ska- wą, Czchovem, Rożnowem itd.)...

Wody w rzekach mamy jeszcze dość. Ale w sieci wodociągowej — raczej brakuje. Za siedem lat nie będzie brakowało ani wodociąg- gów, ani kanalizacji, ani no- woczesnych ulic. Ot, fraszka — Za 225 milionów złotych.

Wanienko, wanienko — có- żeś ty za pani, że do ciebie idą, że do cie- bie idą chłopcy malowani...

(i jak tu nie iść?)



(Ciąg dalszy na str 4 i 5)

TRAGEDIA WŚRÓD GOR LODOWYCH SPRZED 37 LAT

Cały świat został wstrząśnięty katastrofą duńskiego statku „H. Hedtoft” w dniu 31 stycznia br. wskutek zderzenia z górą lodową. Podobna tragedia wydarzyła się w dniu 15 kwietnia 1912 r. angielskiemu okrętowi „Titanicowi” podczas jego pierwszej podróży do Ameryki. Wskutek najechania na górę lodową potężny okręt pograżył się w falach oceanu. Z 2.340 osób zdołano uratować zaledwie 705 rozbitków, przy czym sama akcja ratunkowa odbywała się w niezwykle dramatycznych okolicznościach. Akcją ratunkową zajął się angielski okręt pasażerski „Karpattia”.

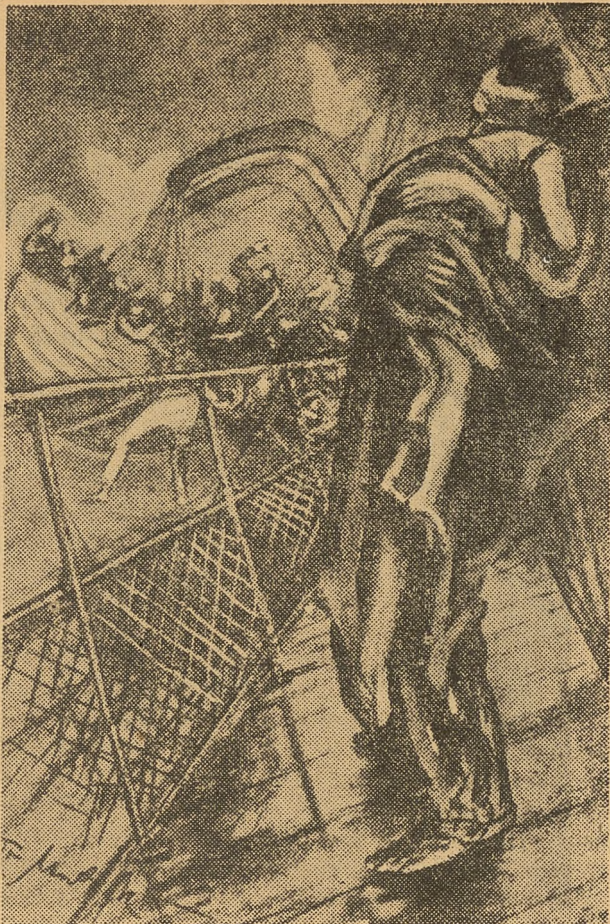
Garść wiadomości o samym zatonięciu „Titanica” uzyskano wówczas od rozbitków wyciągniętych z wody przez ofiarnych marynarzy „Karpattii”.

Jedna z pasażerek okrętu „Karpattia” tak opisuje miejsce tragedii „Titanica”: „Jak daleko okiem sięgnąć — lód. Pola lodowe rozciągają się do 60 km w głąb. Wśród nich potężne góry lodowe, których policzyć zdołałam 21. Największa z nich jest 40 m wysoka, 300 m długa. W tym groźnym otoczeniu nasza „Karpattia” robi wrażenie łupinki orzechowej. Położenie jej jest dość niebezpieczne, również i ze względu na luźno pływające kry.

A po wspianiu, największym współczesnym okręcie „Titanicu” — nie pozostał już ani ślad. Od kilku godzin spoczywa na dnie morza. A wraz z nim 1635 istnień ludzkich! Przeważnie mężczyzn w sile wieku — ludzi młodych, pełnych nadziei. Gdzieś tam, gdzie widać się na wodzie jakaś część urzędnika, jakieś krzesło, leżak a miejscami, gdzie wśród lodu widnieje trochę wody, pływają trupy.

Nadjeżdżają ostatnie łodzie olbrzymia „Titanica”. Wiosiują kobiety. W łodziach kilku starców i dzieci, zsiniałe i po części nieprzytomne. Niektórzy wyciągają błagalnie ręce w naszą stronę. Na ogół są ci nieszczęśliwcy za słabi, by samodzielnie wejść po linowych drabinach na pokład. Za pomocą pasów, które im się zakłada pod pachy albo też w worach ratunkowych wciąga ich załoga naszego okrętu na wysoki pokład.

Marynarze nasi pracują niezmordowanie, ofiarnie, nie dbając o bezpieczeństwo własne. Wciąż na nowo wracają w swych łodziach na morze szukając dalszych rozbitków. Zabierają ludzi, którzy godzinami całymi potrafili się cudem prawie utrzymać, pływając na powierzchni tej zimnej jak lód wody, albo przyczepieni do jakiegokolwiek przedmiotu, skostniałi, na wpół żywi, czekali tak długo na ratunek. Widziałam 17-letniego chłopca okrę-



Gdy „Titanic” tonął, ludzie w strasliwym zamięcie rzucili się do łodzi ratunkowych. Wszystkich ogarnął szal ratunku. Tylko jeden mężczyzna stoi na boku i trzyma dziecko. Biedactwo wtuliło mu głowę w ramiona, zaciska uszy, nie chce słyszeć nic. Mężczyzna nie biegnie ku łodzi. Stoi i czeka spokojnie na chwilę, gdy razem z maleństwem rozstanie się życiem. Ostatnie chwile „Titanica”.

towego, który bez żadnego na sobie ubioru pozwolił unosić się wodzie przez dwie godziny aż wreszcie udało mu się skoczyć na większą krę, skąd można go było ściągnąć do łodzi ratunkowej. Owinęliśmy go od razu w ogrzane już poprzednio wełniane dery i wpakowaliśmy go do łóżka.

Trudno dziś oddać słowami, cośmy wówczas przeżyli, trudno zarysować choć w części ponurą, olbrzymią grozę tej strasznej, krew w żyłach ścinającej katastrofy.

Około 100 par nowożeńców znajdowało się na pokładzie „Titanica”. Kobiety zostały po większej części uratowane, podczas, gdy mężczyźni poginęli w falach morskich. Panna Astro, najbogatsza partia świata, znajdująca się na „Titanicu” — uratowana; mąż jej, prezydent najbogatszego stowarzyszenia kolei — utonął. Pomiędzy uratowanymi było też kilkoro dzieci od 2 do 8 lat. Biedne, maleńkie sierotki, którym bezlitosne morze zabrało rodziców a co najmniej ojca! U tych najmłodszych, które jeszcze mówić nie potrafiły, nie można było stwierdzić nawet nazwiska ani narodowości. Uratowano także pewne niemowlę.

Na pokładzie okrętu „Karpattia” przedstawia się widok wstrząsający. Na wszystkich korytarzach, gankach rozłożono materace, dywany, na których umieszczono jakieś szare, śmiertelnie blade postacie ludzkie. Wielu z nich leży bez czucia, bez przytomności — niektórzy cicho jęczą... Sami obcy ludzie!

Cichutko uwijają się wśród nich marynarze, podają gorące, wzmacniające napoje, które

nieraz z wielkim trudem wlewają do snych ust na wpół żywych istot. Tam znów nadbiegają z derami wełnianymi, kocami, w które troskliwie otulają nowych przybyszów.

Jak nieprzytomna wlokę się dalej. Wszędzie ten sam okropny widok. Na kanapach, na stołach, na ziemi leżą setki ludzi-widm. A w krąg taka przerażająca cisza...

Jakiś oficer okrętu cichym szeptem informuje mnie:

— Utonął tej nocy największy okręt „Titanic”. Próbuje my ratować rozbitków, pozostających jeszcze przy życiu. Proszę nam pomóc, jeśli pani posiada dość odwagi. Proszę zbudzić jeszcze kilka dzielnych pań. Niech jednak zachowują zupełną ciszę. Nie trzeba tych nieszczęśliwych drażnić żadną rozmową, żadnym pytaniem.

W króciutkim czasie zwołałam kilka pań i w miarę naszych możliwości i sił starałyśmy się choć w maleńkiej części ulżyć nieszczęsnym ofiarom losu. Kobiety i dziewczęta w cieniutkich balowych sukienkach albo i w strojach nocnych odprowadzałyśmy do naszych kabin i umieszczaliśmy w ciepłych jeszcze łóżkach.

Znajdujemy się pośród przegromionych mas lodowych, pekających, huczących wiecznym trzaskiem złowrogo. Otoczeni jesteśmy nieprzebitą gęstwą czarnych mroków i mgieł. Straszne położenie dla każdego okrętu.

Takich relacji o tragedii „Titanica” było więcej. Natomiast tragedia duńskiego statku nastąpiła tak szybko i przy tak fatalnych warunkach pogody, że nie zdołano nikogo uratować a nawet ustalić dokładnie miejsca zatonięcia statku.

O PERSPEKTYWACH ENERGII TERMO- NUKLEARNEJ

mówią:

Akademik I. W. Kurczatow

Posiadanie dostatecznej ilości energii elektrycznej w każdym punkcie ziemi jest gwarancją stworzenia powszechnego dobrobytu dla wszystkich ludzi na świecie. Droga prowadząca do tego celu jest oprowadzanie kierowania reakcją termonuklearną.

Paliwem reaktorów termonuklearnych będzie nie zwykły, lecz ciężki wodór. Termonuklearną reakcję osiągną za pomocą mieszanek deuteru i trytu. Trytu w przyrodzie jest bardzo mało. Dlatego w przyszłości wielką rolę odegrają reaktory poruszane deuterem. Posiadamy go pod dostatkiem: w wodzie na 6 tys. jąder wodoru występuje 1 jądro deuteru. Dlatego 1 litr zwykłej wody równy jest, pod względem energii, 400 litrom ropy naftowej. Proste obliczenia wykazują, że deuteru jako paliwa wystarczy na setki milionów lat, nawet w warunkach bujnego rozkwitu energetyki.

Energia termonuklearna może być bezpośrednio przekształcona w elektryczną. Olbrzymie kotły parowe i turbogeneratory, które musimy tolerować nawet przy elektrowniach atomowych, przestaną być potrzebne z chwilą nastania nowej epoki energetyki z termonuklearną elektrownią na czele.

Akademik A. N. Niesmiejajew

Radzieccy uczeni krocą z powodzeniem w kierunku opanowania termonuklearnej syntezy i wykorzystania energii termonuklearnej. Osiągnięcie tego celu zagwarantuje raz na zawsze ludzkości źródło energii w nieograniczonych ilościach.

Akademik I. J. Tamm, laureat Nagrody Nobla

Metody prowadzące do opanowania energii termonuklearnej znane są właściwie już dziś. Nie można jednak określić na razie, ile zużyjemy czasu, pracy i inwencji twórczej na pokonanie poważnych trudności, leżących na drodze do praktycznego wykorzystania energii.

Nie wątpię, że z biegiem czasu reakcje termojądrowe staną się podstawowym elementem energetyki. Zapasy paliwa termojądrowego (morska woda) praktycznie są niewyczerpalne w porównaniu z zapasami np. uranu. Szerokie rozpowszechnienie w przyrodzie paliwa wyklucza walkę o tereny z ich pokładami.

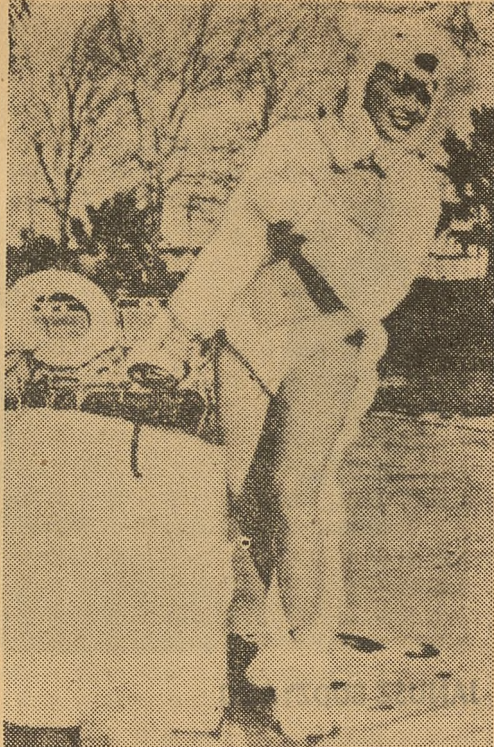
Poważne problemy związane z szkodliwym działaniem odpadów radioaktywnych znacznie zmniejszą przy zastosowaniu reaktorów termonuklearnych.

Akademik Ł. A. Arcimowicz

Reakcja termonuklearna to podstawa przyszłej energetyki. Nie należy jednak sprawy ujmować tak, jak gdyby problem zastosowania energii termojądrowej miał być rozwiązany w ciągu najbliższych kilku lat. Zapasy materiałów pędnych w ziemi nie wywołują na razie głodu energetycznego. Przystępując obecnie do rozwikłania problemu energii termonuklearnej odkrywamy właściwie zapasy energii dla przyszłych pokoleń.

Należy stwierdzić, że toczy się potężna walka między wynalazczością człowieka a zawziętym oporem przyrody, która nie chce się podporządkować tej wynalazczości. Walka ta komplikuje się dla nas na skutek nietrwałości obiektu badań — kapryśnej plazmy.

(MIK)

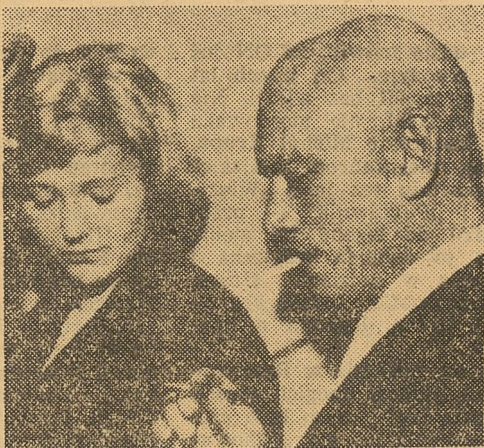


Kostium

W takim kostiumie przybyła zachodni Niemiec tancerka strip tease'owa Lilo

Eichberg na podbój stanu Nevada (USA).

Wzbudziła sensację i powszechne zgorszenie. Wydalono ją.



Yul III?

Yul Brynner wpada we wściekłość, gdy wspomina się przy nim o aktorce z Wiednia — Frances Martin, z którą jeszcze rok temu chodził. Yul udaje teraz przykładnego męża i ojca.

Syna swego przezwiał Yulem II. A w Wiedniu usycha za nim z tęsknoty właśnie Frances Martin.

Po rzucił aktoreczkę w ciążę i boi się, że Martin wyda na świat chłopca i nazwie go YUL III.



Zgorszenie

Księżniczka Małgorzata angielska (pierwsza z prawej) była bardzo zgorszona fryzurą, którą zademonstrowała na przyjęciu w zamku królewskim słynna piosenkarzka Juliette

Greco. Greco została

zreprezentowana księżniczką wraz z Alekiem Guinnessem, bohaterem „Mostu na rzece Kwai”. „Miała fryzurę, jakby wyszła prosto z łóżka” — oświadczyła podobno księżniczka o piosenkarce.



**Coctail
filmowy**



Nasze babki miały stare mieszkania, a my będziemy mieli nowe mieszkania dla naszych żon-babek, matek-babek, sióstr-babek no i — normalnych babek!
Kraków 1965 — 42 tys. nowych izb.
Województwo 1965 — 93 tys. nowych izb.

Towarze, czy ci nie żal odchodzić od braków ojczystych?
— Nie, nie żal! Były, owszem tłuste braki, lecz za siedem lat schudną (braki).
W r. 1959 zakupimy towarów za 16,5 milionów zł.
W r. 1965 otrzymamy lepsze i tańsze towary — za 22 miliony złotych!



FAKTY PLOTKI

Proces czarownicy

Zachodnia Francja komentuje żywo proces młodej chłopki, ldy Gwuloineau, która zabiła swego brata za to, że odważył się zjeść sól przeznaczoną dla „dobrych duchów”. Na wieść o zbrodni matka dzieci popełniła samobójstwo. „To najlepszy dowód, iż jesteśmy zaczarowani” oświadczyła przed sądem młoda morderczyni. Została skazana na 5 lat więzienia.

Porwanie

Do policji w Portsmouth (Anglia) zgłosiła się niejaka pani Christian, rozpaczając, że trzech mężczyzn w filcowych kapeluszach porwało jej męża. 4 dni trwały poszukiwania. Scotland Yard przerwał je dopiero wówczas, gdy się okazało, że p. Christian znajduje się o 30 kilometrów od swego miejsca zamieszkania... w kryminale. Trzej panowie w filcowych kapeluszach byli po prostu tajnikami.

Precz z workiem

Brazylijska aktorka, Norma Baguella wyszła na ulicę w sukience-worku. Natychmiast otoczył ją tłum młodych dziewcząt i poczęły rozszarpać suknię, wznowić wrocie okrzyki pod adresem mody worków. Policja ledwo uratowała aktorkę przed lynchem.

Metoda

Na 25 dolarów grzywny skazano panią Fergusson. Dzielna ta niewiasta z pistoletem odbezpieczonym w dłoni wpadła do mieszkania znajomych, gdzie właśnie przebywał mąż, przegrywając w karty. Zdemolowała lokal, pod grozą użycia broni pani Fergusson sprowadziła małżonka do domu. Z tego morał: Należy w karty wygrywać, a nie przegrywać.

Jean Duche

pisarz francuski powiedział ostatnio: „Brak doświadczenia pobudza młodzież do osiągnięć, jakich nie dokonałby za nic człowiek doświadczony”.

Samobójca

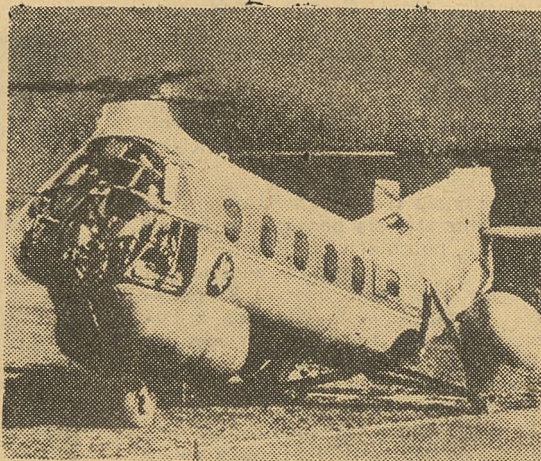
Przed sądem w Olsztynie stanął M. Maćkowiak oskarżony o nielegalne posiadanie broni. Broń wykryto, gdy Maćkowiak usiłował popełnić samobójstwo.



Ich 12 — on jeden

Pod takim tytułem kręci swój nowy film Toni Saile, mistrz

zjazdu narciarskiego a ostatnio zamilowany sportowiec — „samochodziarz”. Oto Toni z jedną z 12 partnerek.



Helikopter

Ten nowy szwajcarski helikopter może lądować zarówno na wodzie jak i na lądzie. Zabiera 20 pa-

sażerów. Utrzymuje komunikację między Lugano a Mediolanem. Maszyna woduje w Lugano tuż u tarasu największego hotelu.



Tatiana

Tatiana Samojłowa („Lecą żurawie”) ma występować w filmie radziecko-angielsko-amerykańskim zatytułowanym „Operacja lodołamacz”. Jej partnerem ma zostać słynny amant amerykański Gregory Peck. Film prawdopodobnie wyreżyseruje Kałatozow.

Morderca z zabawkami

REPORTAŻ KRYMINALNY

Porucznik D. M. z bielskiej milicji opowiada powoli i zaciska ręce na poręczy krzesła stojącego obok zwykłego, urzędowego biurka:

— Prowadziłem wiele spraw, ale przyznam, że tak cynicznego mordercy jeszcze nie spotkałem. W czasie przesłuchania, kiedy zadawałem mu pytania najbardziej podchwytliwe, mówiące wprost o tym, że jest on winien zamordowania 9-letniej Krystyny Bogdan, ani drgnął. Dopiero w dziesiątym dniu przesłuchiwań, o godz. 14 w tym właśnie pokoju, po przedstawieniu szeregu oczywistych dowodów i poszlak, Józef Gruszka, 34-letni mieszkaniec Bielska, przyznał się, że zamordował Krysię Bogdan w betonowej piwnicy, która znajdowała się w Komorowicach odległych od Bielska 7 km...

Tak, w tym pokoju Gruszka przyznał się do strasznego morderstwa. Pokój jest zwykły, zastawiony stołem, biurkiem i krzesłami. Jest w nim ciepło, przytulnie. W betonowym schronie, gdzie po dziesięciu dniach, które upłynęły od 21 stycznia br., znaleziono ciało Krystyny Bogdan — jest zimno. W czasie wizji lokalnej morderca, który szedł trzymając tym razem za rękę pokazanych rozmiarów lalkę, zbliżając się do Komorowic, do betonowego schronu, drżał z zimna coraz bardziej. Czy tylko z zimna? W piwnicy milicjanci skierowali swe reflektorki na przeciwległą do wejścia ścianę. Gruszka powiedział:

— Ona jest we mnie...

W istocie, ciało zamordowanej znajdowało się w zagłębieniu piwnicznym, gdzie zbrodniarz przywiązał za rękę trupa zmarłej do wystającego ze ściany drutu zbrojarskiego.

*

Historia, według relacji porucznika D. M. — wygląda następująco (oczywiście szereg faktów nie zostało w tej relacji ujawnionych, ze względu na dobro toczącego się obecnie śledztwa przeciwko Józefowi Gruszce):

— 21 stycznia o godz. 22 dyżurny miasta odebrał telefon od Andrzeja Bogdana, mieszkańca Bielska, że jego córka wyszła z domu około godziny 13.00 i dotychczas nie wróciła. Dziecko uczęszczało do trzeciej klasy, miało opinię dziecka spokojnego i grzecznego. Kiedy po poszukiwaniach, w ciągłym kontakcie z rodzicami, do rana nie znaleziono Krystyny Bogdan — zdawaliśmy sobie sprawę, że zniknięcie dziecka nie jest wydarzeniem blahym. Dnia 22 stycznia milicja bielska na wniosek wysłany do prokuratora otrzymała nakaz aresztowania Józefa Gruszki, który — według zeznań 8-letniego Janka Z. kolegi Krysty — zaczął Krysię tragicznego dnia na ulicy.

Milicja skorzystała z zeznań Janka. Długo trwało ustalenie, w jakich godzinach 21 stycznia Józef Gruszka znajdował się w okolicy Komorowic i Starego Bielska. Gruszka wykreślał się jak mógł — niestety, nie mógł się „wyliczyć” z godzin między 13 a 17. Zanotowane w akcie przesłuchania słowa Janka Z. brzmią:

— Stał tam pan Gruszka. Podszedł do nas i zapytał Krysię, czy będzie długo w mleczarni, że będzie na nią czekał, ale jak wyszliśmy, to już nie czekał... Stał znowu przed punktem skupu butelek... Poszedłem tam z Krysią sprzedać butelki, a jak wyszliśmy, to jego znowu nie było. Ale spotkaliśmy go

potem jeszcze na przystanku tramwajowym przy ul. Piastowskiej. Wszędzie chodził za nami. Potem znowu zniknął, zobaczyliśmy go jak przyszedł do domu. Jak się żegnał z Krysią, to słyszałem jak jej powiedział: „Krysiu, dostaniesz na cukierki, zjedź mi po papierosy”.

Sprawa była jasna dla badających. Ale morderca milczał. Na domiar wszystkiego Tomasz Pluta, który zgłosił się na milicję w tydzień po rozpoczęciu śledztwa, oświadczył, że widział Krysię Bogdan w towarzystwie dwóch mężczyzn na dworcu bielskim. Zeznał nawet, że Krystia mu się ukloniła...

Tak więc zeznania Janka traciły nieco w swojej mocy, ale oficerowie śledczy nie zapomnieli, że podejrzany przed paroma miesiącami udał się z Krysią B. do Bestwiny, gdzie — według zeznań dziecka — napastował ją.

Materiały śledztwa rosły — milicja przeszukiwała prawie całe miasto dla odnalezienia ludzi, którzy ostatni raz przed zniknięciem Krysty widzieli Józefa Gruskę. Zmudne poszukiwania dały rezultat. — Kierownik kiosku warzywniczego przy Placu Armii Czerwonej dnia 21 stycznia sprzedawał czekoladę jakiemuś mężczyźnie z dzieckiem. Ob. Falkowski po konfrontacji natychmiast rozpoznał Józefa Gruskę. Śledztwo zaczęło się. Eliminacja faktów niepotrzebnych, tak jak np. zeznania Tomasza Pluty, czy zeznania jakiejś kobiety, która mówiła, że pod dworcem dwaj mężczyźni wesołym nastrojem wciągali do taksówki młodą dziewczynę — następowała teraz szybko.

Gruszce przedstawiono zebrane fakty. W końcu przyznał się on do morderstwa. Pod naciskiem szeregu dowodów zbrodniarz nie znalazł już dalszych wykrętów.

Wtedy dopiero okazało się, jak perfidnie Józef Gruszka zwabił Krysię Bogdan. Z domu zabrał dwie zabawki. Po drodze kupił dziecku w kiosku żółtego, gumowego misia. Wręczył dziecku 10 dkg cukierków. Potem znowu obdarował ją małą, piszczącą myszką. Dziecko wierzyło, że dorosły człowiek nie robi jej nic złego, dziecko się śmiało (tak zeznaje morderca) idąc z panem Gruszką na spacer. Kiedy ekipa milicji i lekarzy specjalistów spod śniegu odgrzebała zwłoki zamordowanej, okazało się, że dziecko zostało uduszone. Zbrodniarz ścigał z głowy dziewczynki żółtą chusteczkę i zacisnął ją na szyi. Śladów gwałtu nie stwierdzono.

*

Fakty związane z tym strasliwym morderstwem w Bielsku, są przerażające. Ale zbyt obojętnie często przechodzimy wobec takich ludzi jak Gruszka, który nie pracował, a żył, i to stosunkowo nieźle. Utrzymywała go przyjaciółka. Ona też zeznała, że Józef Gruszka bardzo lubił małe dziewczynki. Motywy zbrodni wyjaśni z pewnością przewód sądowy. Ale jasne jest, że Gruszka ośmielony był (przy wszystkich ewentualnych obciążeniach patologicznych) tolerancyjnością otoczenia, które wiedząc, że Gruszka „lubi” dzieci, a równocześnie nie pracuje, „bumbluje”, ma pieniądze.

Zbrodnia w Bielsku musi znaleźć swój epilog przed sądem, który wyda wyrok sprawiedliwy i odstraszający. Wyrok zapobiegający podobnym, potwornym zbrodniom.

(ksyz)

LIST PLOT- KARZA

Moje Redaktorsko!

Na pewno zna Pan anegdotkę o droźniku. Zna Pan? To niech Pan czyta... Droźnik ten zobaczywszy, że na jego odcinku ktoś rozkręcił szynę — przytaskał wygodny fotel, usadził na nim swego papę i tak mówi: „Patrzą tutaj, za chwilę tu będą mijać się dwa pośpieszne. Takiej drugiej katastrofy nie zobaczysz nigdy w życiu...”

Opowiadał mi Zenuś, że od dwóch tygodni, dwukrotnie w ciągu dnia prowadzi swoją rodzinę pod wiadukt na ul. Grzegorzkiej, tam gdzie zbiegają się ul. Dietłowska, Morsztynowska, Aleje Daszyńskiego. Podobno dzieciarnia Zenka ma frajdę, obserwując akrobatyczne uniki przechodniów i kierowców. Mówił Zenuś, że chyba doczeka się chwili, gdy oczy jego i rodziny uciechy widok przylepionego do filara wiaduktu — samochodu albo przynajmniej człowieka. Nie wierzy Pan? A ja i tak zaczęłam się starać o zezwolenie na otwarcie w tym punkcie kawiarni. Po co ludziska mają czekać na wolnym powietrzu. Niech oczekują widowiska przy małej czarnej...

*

Niech Pan wie, Redaktorze, że niejaka pani Ziuta pytała się niedawno o tego przystojnego bruneta, co nosi kolnierzyki a la Stowacki. Rozumie my, o kogo chodzi, prawda? Ponieważ docenia Pan twarzą i ładnych koszuł, nie od rzeczy będzie wspomnieć o tym, że ukazała się japońska popelina tzw. „no iron” tj. nie wymagająca prasowania. Cała trudność na razie polega na tym, że popelina jest do nabywania, ale... w Banku PeKaO. A może Gallux, mający prawo i korzystający z niego — zainteresuje się tym biznesem?

*

Ten wasz wścibski Januszek nawet nie wie, jakiego zamieszania i perturbacji dokonał jego reportaż o pokoju. Z Grand Hotelu oczywiście. Pewna rodzina pewnej młodej osoby poci zeńskiej doszła do wniosku, że plotkarska reklama poparta pewnymi faktami opisanymi w Pańskim Piśmie nie przysparza honoru uczciwemu nazwisku. Wobec tego postanowiła napędzić wiadomości osobie trochę rozumu do głowy od strony odwrotnej. Bił tato, potem mama, po niej siostra i apiać od początku. Dziwili się w pewnej kawiarni pewni ludziska dlaczego „odzodoba” ich kółka siada „półgębkiem” do pół czarnej...

Wasz niezmordowany

Busiu Języczek

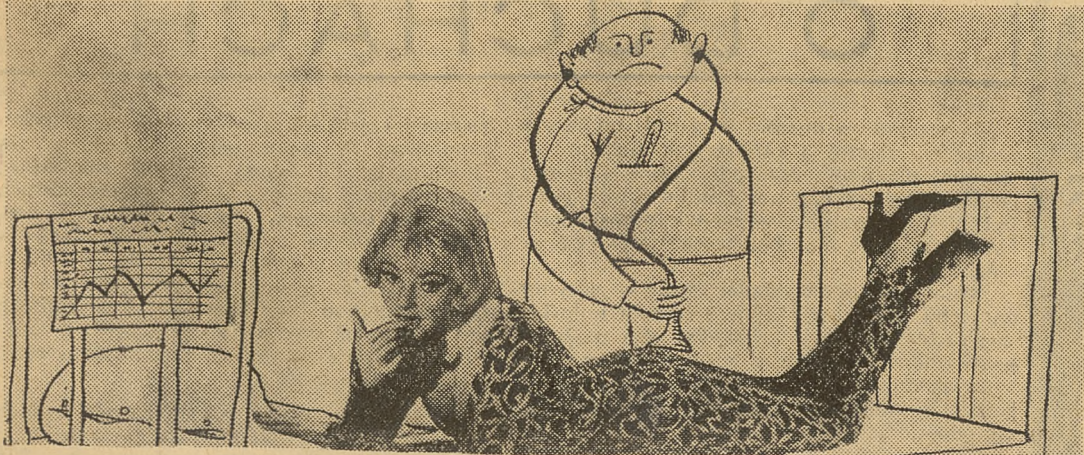
NIE ZA SIEDMIOMA GÓRAMI NIE ZA SIEDMIOMA RZEKAMI NIE ZA SIEDMIOMA LASAMI ALE ZA SIEDEM LAT

(Ciąg dalszy ze str. 1, 3 i 4)

Krakowiaczek ci ja. w Krakowie-m się rodził (1953 — było ci nas 52 tysiące), siedem lat mi było (1965 — będzie ci nas 94 tysięcy), do SZKOŁY-m już chodził!



tekst: BER
rys.: FUNIO

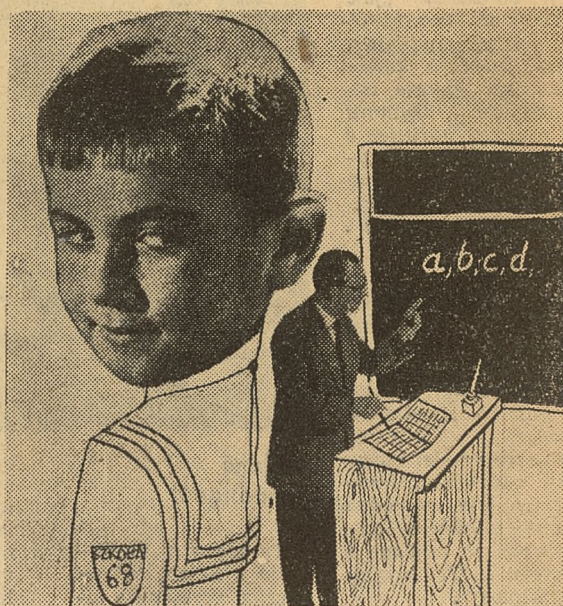


Szlachetne zdrowie nikt się nie dowie jako smakujesz — aż się zepsujesz...

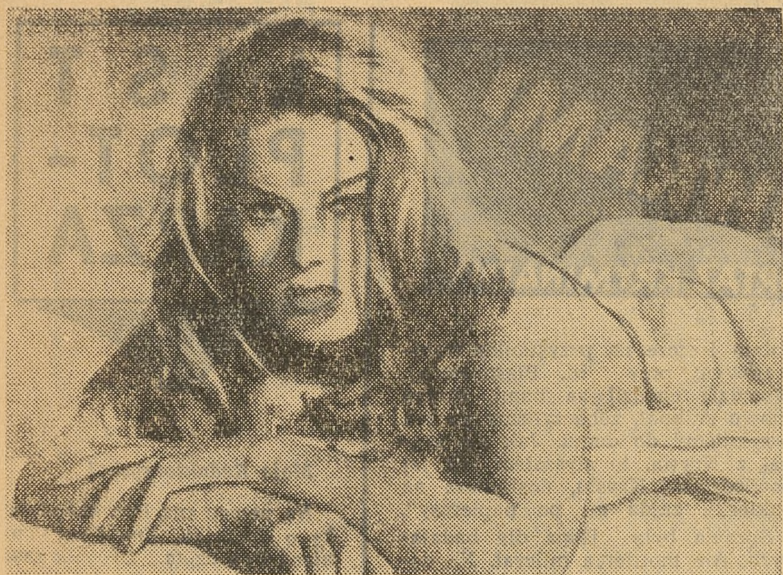
Dla zepsutego zdrowia za mało było szpitali. Za mało łóżek. Już do r. 1965 obdarzy szpitalami

(po jednym): Myślenice, Dąbrowę Tarnowską, Brzesko, Limanów, Suchą, Olkusz, Oświęcim, Proszowice, Zakopane!

Zawsze to miło, gdy doktor popuka ozdrowiałe ciało w miłym szpitalnym łóżeczku. Oczywiście — gdy człek już ma opuścić szpital...



AFERY MIŁOSNE



Nowy film włoski

Oto kilka fotosów z najnowszego filmu,

kręconego obecnie w Rzymie. Tytuł: „Lukrecja Borgia”. Rolę tytułową kreuje angielska aktorka Belinda Lee ta — co

jak sobie zapewne przypominacie — trwała się niedawno z powodu tragicznej miłości do pewnego włoskiego księcia.



Był rok 1936. Nagrodę „Oscara” otrzymał Paweł Muni, słynny odtwórca roli dr Pasteura. Wówczas pojawił się na sali teatru Hollywood pewien młody, przystojny mężczyzna w towarzystwie pięknej dziewczyny. Nikt z obecnych nie zwrócił uwagi na tę parę. Tyrone Power liczył wtedy 23 lata, a jego młoda towarzysząca, Gene Tierney, 25 lat. Oboje zaczęli pracować w filmie. Tyrone zarabiał 500 dolarów tygodniowo. Za 20 lat miał dysponować majątkiem dwumilionowym...

Pochodził ze znanej rodziny aktorskiej. Jego ojciec grał główną rolę w „Cudownym człowieku”. Tyrone uczęszczał jeszcze do szkoły aktorskiej i asystował ojcu podczas zdjęć.

W trakcie nagrywania jakiejś sceny — Power-senior zasłabł nagle i zanim udzielono mu pomocy lekarskiej — zmarł na rękach własnego syna... Utraciwszy ojca — młody Power przerwał studia aktorskie i kolejno zarabiał jako taksówkarz, pomywacz naczyń, sprzedawca gazet i mechanik samochodowy. Ale, po 2 latach los się odmienił — i Tyrone zadebiutował w filmie, jako dubler w głównej roli „Leśnych kwiatów”. Następnie wystąpił w „Świętej Joannie”. I tu spostrzegła go żona króla filmu amerykańskiego, Daryll Zanuck. — Spójrz na tego chłopca — powiedziała do męża. — To przyszły Rudolf Valentino! — Kiedy potentat zbył ją lekceważącym uśmiechem, Daryll powtórzyła z naciskiem: — Mój drogi, powinienś zaufać kobiecie intuicji. Jestem absolutnie pewna, że ten chłopak oszołomi wszystkie kobiety. Każda, która go zobaczy, straci głowę. Mówię to jako kobieta...

I rzeczywiście, pani Zanuck wiedziała, co mówi.

Tymczasem Tyrone Power został zaangażowany do nowego filmu. Był wtedy nadal zakochany po uszy w uroczą Gene Tierney. — Jeśli kiedykolwiek zagram główną rolę — mówił do przyjaciółki — będziesz moją partnerką!

Ale — partnerką Powera w pierwszym filmie została ówczesna ulubienica Ameryki, sławna piękność Hollywoodu — Janet Gaynor. Miłość dwojga młodych skończyła się wraz z początkiem kariery Tyrone Powera...

Kariera czarnowłosego amanta obfitowała w nieustanne afery miłosne. Najponętniejsze i najsłynniejsze gwiazdy starały się o względy Powera. Janet Gaynor, Madeleine Carroll, Loretta Young, Sonja Henje, Alicia Faye, Norma Shearer — to najbardziej błyskotliwe nazwiska, które co pewien czas na przestrzeni 2 lat pojawiały się w sensacyjnych informacjach prasy obok nazwiska Tyrone Powera.

Tuż przed II wojną światową młody aktor stał się bożyszczem kobiet na obu półkulach. I niespodziewanie w r. 1939 wszystkie wielbielki zaczęły zazdrościć uroczej Francuzce, Annabelli — małżeństwa z Powerem. Miała to być „najszczęśliwsza miłość wśród aktorów Hollywood”. Annabella Charpentier była starsza od swego męża o kilka lat. Jej poprzednie małżeństwo nie należało do udanych. Nie chciała wyjść za mąż po raz drugi. Może to właśnie, gdyż w przeciwieństwie do innych kobiet nie starała się namawiać Powera do mariażu — skłoniło przyzwyczajonego do natrączywych hołdów młodzieńca — by ją zdobyć. Opierała się długo, mimo że poko-



Tyrone Power i Annabella. „Wzór szczęśliwego małżeństwa” w Hollywood.



Tym razem „wzorowy mąż” Power przed kościołem w Rzymie z nową żoną... Lindą Christian. Także „szczęśliwi z Hollywood”. Ale — nie na długo.

OLGIERD JEDRZEJCZYK

STROIŁEM FORTEPIAN

Tadeusz Bazylewicz jest etatowym stroicielem fortepianów koncertowych w krakowskiej Filharmonii i w rozgłośni Polskiego Radia. Swoją zawód stroiciela — korektora zdobywał pod pilnym okiem „papy Bazylewicza”, który przed wojną posiadał we Lwowie znany warsztat stroicielski, a i dzisiaj prowadzi go dalej w Krakowie. 20 już lat pracuje w swoim zawodzie. Wyobraźcie sobie 20 lat wiecznego zdenerwowania. I w dodatku jeśli się stroi instrumenty największym pianistom świata... Ale o tym potem.

Steinway'e, Bechsteiny, Blüthnery, Bösendorferzy — wymagają czulej opieki stroiciela. Ileż to nocy Tadeusz Bazylewicz spędził nad tymi instrumentami! Jeden pianista żąda zintonowania, ściszenia brzmienia instrumentu. Następuje żmudne nakładanie młoteczków uderzających w struny. Inni lubią dźwięk jasny, „spiczasty”. Wtedy idzie w ruch potężny klucz do zluźniania, ewentualnie napinania strun zaczepionych o kołki metalowe.

— To pan ciągle właściwie ma do czynienia z wielkimi pianistami...

— Ano, mam, mam... Obcuje z nimi i mam kłopot. Ale wie pan, ja swoją pracę kocham i wszystkie emocje związane z niebezpieczeństwem zerwania w czasie koncertu struny, rozstrojenia fortepianu są mi tak bliskie, że prawie aż „oswojone”...

Nie dziwimy się tej formule. Mistrzostwo stroicielskie p. Tadeusza Bazylewicza jest znane; dodajmy, że nasz rozmówca ceniony jest rów-

nież wśród najlepszych pianistów za szybką orientację i jeszcze szybszą decyzję, która często po prostu ratuje koncert.

— Komu pan stroił instrumenty? Czy pamięta pan jakieś ciekawe wydarzenia, związane ze znanymi pianistami?

— Grał Kędra. Znakomity polski pianista. Miałem okropną tremę, pracowałem nad instrumentem prawie całą noc. Stroilem go bardzo czule, rzec można z pietyzmem. W czasie koncertu z przerażeniem stwierdziłem, że pedały w koncertowym Steinway'u zostały źle umocowane przez „ustawiaczy”. Oblał mnie zimny pot — prof. Kędra „dogrywając utwór” patrzył w moim kierunku, kiedy stałem za kulisami estrady filharmonii. Dałem znak, aby profesor po skończeniu gry zeszedł z estrady. Kiedy się to stało wyszedłem szybko na „scenę” i, już sam nie wiem jak to się stało, przysła mi do głowy myśl, że mogę po prostu dłużej zaklinować nieszczelnie założone haczyki. Wszystko trwało razem 30 sekund. Siedziałem za przepierzeniem przez cały czas koncertu i gryłem palce, przeżywając bardzo ów wypadek i czekając na następny...

Wyobraźcie sobie, że my wszyscy melomani muzyczni Krakowa ofiarujemy p. Tadeuszowi Bazylewiczowi prezent w postaci biletu na koncert, którego mógłby wysłuchać spokojnie, bez napięcia nerwów. Kiedy powiedziałem to mistrzowi, ów podkreślił z ferworem:



FAKTY PLOTKI

Bez paliwa

W ZSRR trwają próby samolotu bez paliwa. Jako materiał napędowy zamiast tradycyjnych paliw maszyna wykorzystywać będzie gazy jonosfery — górnej warstwy ziemskiego powietrza.

Ostatnie życzenie

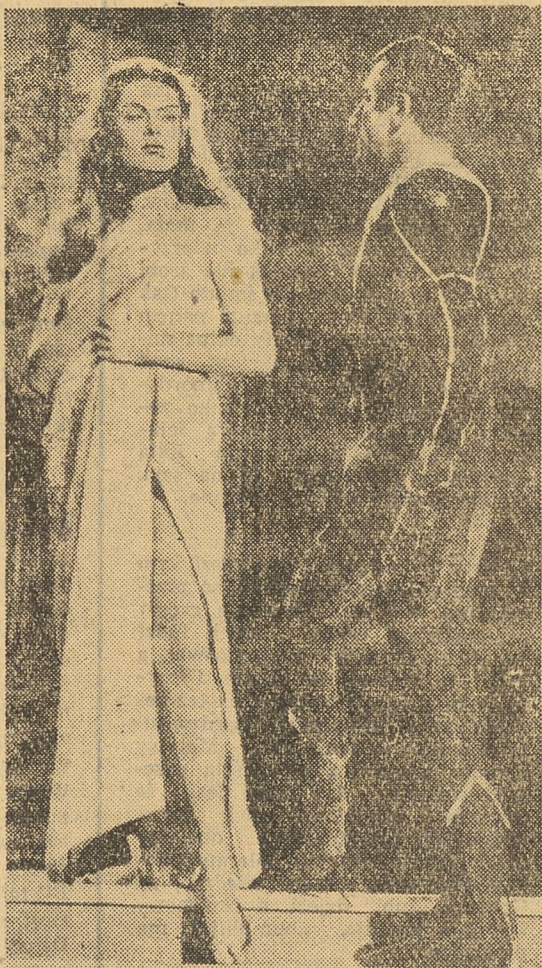
Do komisariatu policji w Neustadt (NRF) zgłosił się późno wieczorem młody mężczyzna, oświadczając, że wypił w celach samobójczych bardzo silną truciznę. Przerażony dyżurny nakreślił natychmiast numer pogotowia ratunkowego. Samobójca wyrwał mu słuchawkę z dłoni i ryknął: „Do kostnicy ze mną a nie do szpitala”. W tym momencie padł martwy na ziemię.

Gryzie

W poradach „jak zachować ostrożność na lodzie”, wydanych przez związek kanadyjskiego hokeja zawodowego czytamy „...również ugryzienie przez człowieka może być niebezpieczne i powinno być natychmiast opatrzone”.

Odwaga

W rubryce towarzyskiej dziennika londyńskiego Daily Mirror z 10 stycznia br. czytamy: „John Wendell Henderson zawarł wczoraj czwarty z kolei związek małżeński. Henderson jest posiadaczem wysokich odznaczeń za odwagę z okresu II wojny światowej”.



Mylene Demongeot

Ta znana z „Czarownic z Salem” aktoreczka występuje o-

becnie w rozrywkowym obrazie „Raz ta — raz inna”. Partnerem jej jest najnowszy amant francuski — Alain Delon.



O DUCHACH

Nie wszystkim duszom zmarłych udało się zrobić tak zawrotną karierę, jak duchom założycieli plemienia czy rodu, które zostały, różnej rangi — bogami. Los zwykłych dusz był mniej imponujący — na tyle przecież ciekawy, że warto mu choć trochę poświęcić uwagi.

„Świat duchów” wyglądał różnie — zależnie od trybu życia, zwyczajów i stopnia umysłowego rozwoju ludów, które stworzyły poszczególne wierzenia. Według wierzeń ludów pierwotnych dusze zmarłych długo blakają się po ziemi, aż zmęczone wyszukują sobie miejsce na odpoczynek — w drzewie, kamieniu, w grotach skalnych lub na szczytach górskich i tam czekają na pożywienie lub krew, składane im przez żywych.

Tak więc początkowo „niebo” nie było zbyt zachęcającym miejscem wypoczynku. Z biegiem czasu jednak wyobrażenia o krainie duchów ulegają zmianom, stają się wyra-

zistsze i często gęsto (choć nie zawsze) przyjemniejsze. Przede wszystkim zmienia się „lokalizacja” i sam wygląd zaświatów. Wyobrażenia dzikich lub barbarzyńskich plemion umieszcza swoje „niebo” hen, w niedostępnych i dalekich krainach. Mieszkańcy wysp i wybrzeży wierzą, że niebo znajduje się na pięknej wyspie, gdzieś „za horyzontem” inne ludy „lokalizują” je głęboko pod ziemią, na niedostępnych szczytach górskich, w sercu dżungli... — w każdym razie gdzieś bardzo daleko.

Wygląd zaświatów i warunki życia w nich są zwykle dosyć dokładną kopią warunków ziemskich — tyle że wyidealizowanych. Dla Indianina żyjącego na preriach Ameryki — niebo jest wielką, pełną zwierzyny prerią, krainą „wiecznych łowów”. Dla wyspiarza mórz południowych — cudną, słoneczną wyspą, obfitującą we wszelkie owoce,

BOŻYSZCZA KOBIET

chała go niemal od pierwszego wejścia. Ale Tyrone nie chciał słyszeć o odmowie. — Jesteś jedyną kobietą, którą mogę poślubić. Żadna inna nie nadaje się na żonę... — oświadczał jej z uporem. — Jestem starsza... — oponowała. — To nic!

Istotnie, wszystko wskazywało na to, co podkreślała prasa: małżeństwo Annabella—Power stało się w pełnym skandali i skandalików miłośnych Hollywood — przykładem wzorowego pożycia.

Etatowy amant światowego filmu przestał flirtować, zarzucił hulaszczy tryb życia — a swój czas dzielił pomiędzy pracę i dom, gdzie oczekiwała go piękna Annabella. Z atmosfery sensacji wokół artysty — nie pozostał żaden ślad. Powerowie zamieszkali poza Hollywood.

W dwa miesiące później Gene Tierney, młodziutka miłość Powera, otrzymała pierwszą główną rolę w filmie i poślubiła dyktatora mody, Cassini'ego, lecz po roku opuściła męża, który nazbyt zajmował się własnymi modelkami...

Tymczasem wybuchła II wojna światowa. Kiedy USA podjęły działania wojenne z Japonią, por. Tyrone Power został powołany do lotnictwa marynarki wojennej. Wróciwszy cało z walk na froncie azjatyckim — podjął znowu przerwana pracę w filmie. Stęskniona żona przywitała jednak całkiem obcego jej człowieka. Ów czuły i troskliwy małżonek — zmienił się nie do poznania. Najwyraźniej przeszedł jakiś szok psychiczny. Szukał samotności i unikał rozmów na tematy wojenne. Gorączkowo rzucił się w wir pracy. Prawie nie przebywał w domu. Mieszkał w hotelu...

A jednak myślał niekiedy o tym strasliwym dniu 5 II 1945 — gdy pilotując ciężki samolot transportowy, leciał z Okinawy w kierunku Guam... Maszynę zapełniali ranni. Było ich około 40. Większa część ciężko rannych. Na wyspie Guam znajdowała się baza i szpital wojskowy. Samolot płynął na dużej wysokości nad morzem — ale w pewnej chwili zaczął tracić wysokość... Minimalne wahania wskazówki wysokościomierza — sygnalizowały niebezpieczeństwo... Jeden z czterech motorów transportowca przestał działać...

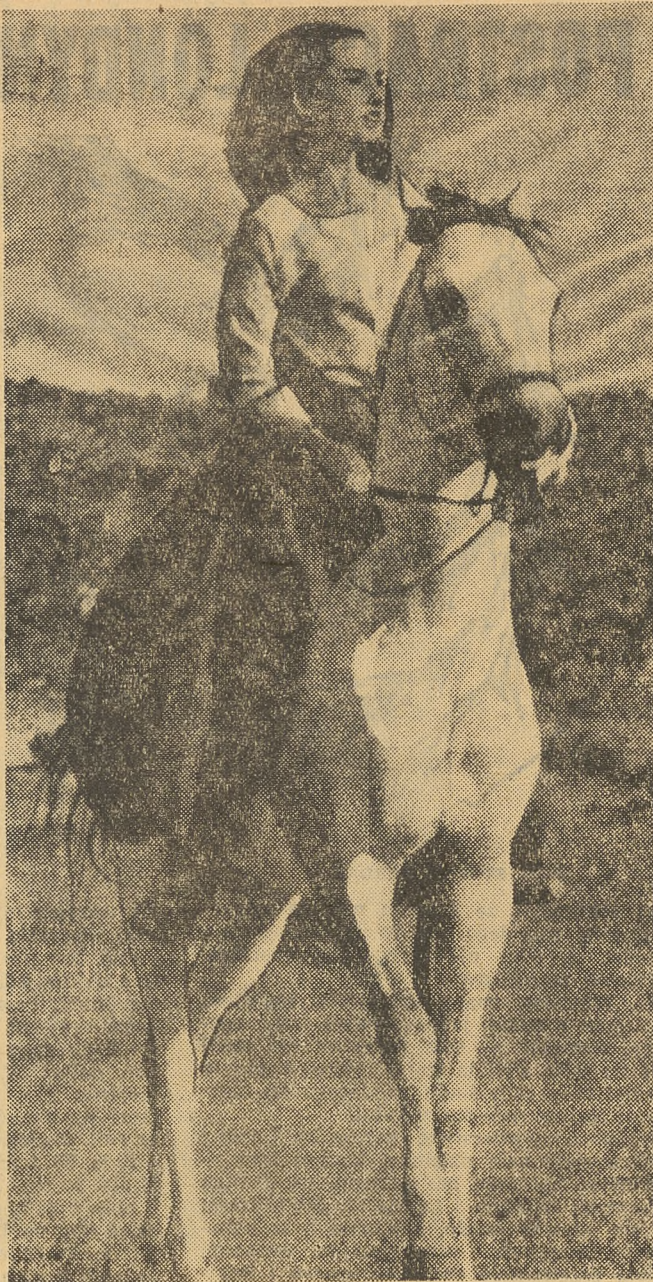
Pilot Power raz po raz ścierał pot z czoła. — Nie doleję... — Obciążona nadmiernie maszyna z trudnością pruć powietrze. A cel był bardzo odległy... Radiotelegrafista na polecenie dowódcy nadał depeszę do bazy. Wkrótce otrzymali odpowiedź. Była dość lakoniczna: „Utrzymać wysokość stop lecieć Guam stop myśliwiec wystartują do ochrony stop, jeśli zagrożenie opadania przed Guam zmniejszyć obciążenie stop wyrzucić za burtę najcięższe rannych stop ratować lżejsze rannych i maszynę stop...”

Por. Tyrone Power nie wierzył oczom. Odczytywał kilkakrotnie treść depeszy. Obejrzał się. Dostrzegł rannych. Niektórzy leżeli bez przytomności. Zapewne — pomyślał — część nie doleci żywa do Guam... Wyrzucić?... Strzałka wysokościomierza wciąż opadała... Do Guam pozostało jeszcze 150 mil...

Pilot postanowił kontynuować lot z pełnym obciążeniem. Szczęśliwie udało im się dotrzeć do bazy. Ale — Tyrone Power wysiadł z samolotu kompletnie załamany psychicznie...

B. ERNICK

(Ciąg dalszy nastąpi)



Bez pardonu

Na preriach meksykańskich powstał film, którego bohaterką jest słynna gwiazda Audrey Hepburn. Oto ona i jej rumak.

którego bohaterką jest słynna gwiazda Audrey Hepburn. Oto ona i jej rumak.

RUBINSTEINOWI

— Ja już nie mogę spokojnie słuchać koncertów. Ciągłe mi się wydaje, że za 15 minut będę musiał wejść na estradę, aby dostroić instrument. Ale rzeczywiście marzę o takiej chwili, kiedy wejdę na salę, jako zwykły słuchacz...

— Przypominam sobie pana, gdy stroił pan w czasie przerwy instrument w Sali Senatorskiej...

— Przygotowałem Steinway'a dla Małcużyńskiego, który grał na Wawelu... Ten Steinway akurat się rozstroił. Gdy poprosiłem panów z telewizji, żeby nie skierowali na mnie „telewizyjnych oczu” — to mi powiedzieli, że po raz pierwszy spotykają takiego człowieka, który nie chce być w telewizji...

— No, a co pan powie o innych pianistach i koncertach?

— Bardzo miłe wspomnienia mam ze współpracy ze znakomitym pianistą Michel Angelo Benedetti. Szukaliśmy długo w Krakowie instrumentu, na którym mistrz chciałby grać. Miałem satysfakcję, kiedy Benedetti, ulegając moim namowom i „referencjom”, wybrał „miękkiego” Blüthnera z Filharmonii krakowskiej. Stroilem fortepian Rubinsteiniowi. Rozmawiał ze mną długo po polsku, sypał dowcipami i... gwałtownie, co wszyscy krakowianie mogli usłyszeć. Nie słyszeli bicia mego serca, kiedy w drugim akordzie pierwszego utworu recitalowego pękła struna. Wymieniałem ją cztery minuty. Przygotowałem koncertowy instrument Światosławowi Richterowi.

wi. Bardzo lubię przygotowywać naszego Steinway'a dla p. Haliny Czernej-Stefanińskiej, która pamięta o mnie w czasie swoich tournée zagranicznych i przysyła mi często pozdrowienia. Przygotowywałem instrumenty dla prof. Sztompki, Drzewieckiego, Hoffmana, Ekiera. Kiedy grali koncert na cztery fortepiany Bacha, pracę miałem poczworną. Cztery nazwiska znakomitych pianistów, co za tym idzie, cztery dobre fortepiany: Steinway'e dwa, Bechstein i Blüthner — i na to wszystko ja jeden...

— Jakoś dał sobie pan radę, skoro Jerzy Parzyński podkreślił w „Echu” doskonale zestrojone fortepianów.

— Jakoś wyszło. Stroilem również instrument dla pianisty Gilels, dla amerykańskiego artysty Katchen. Na fortepianie przygotowywanym przeze mnie, grała Smendzianka...

— To znaczy, że pan, jak cieniowarzący znakomitościom artystycznym, pianistom znanym na całym świecie...

— Ktoś musi być tym cieniem. Ale ja, proszę pana, mimo wszystko nie wyrzekłbym się swego zdenerwowania i swojej pracy. Jaką satysfakcję sprawia mi jednak czysto brzmiący instrument, wie pan, ten dźwięk taki przejrzysty. Taki bezpretensjonalny, taki prawdziwy...

Uwierzyłem nie na słowo Tadeuszowi Bazylewiczowi. Kiedy mówił o tym, błyszczały mu oczy, jak prawdziwemu artyście.



„Kobieta w oknie” — film z najlepszej serii „kryminałów”, mimo 16-letniego wieku nie traci „myszką” dzięki doskonałości i wytrwałości reżyserskiej Fritza Langa. Twórca „Dr Mabuse” z talentem oraz z pedanterią szczegółów obyczajowych i psychologicznych przenosi na ekran banalny i ograny temat przygodkowej znajomości pięknej kobiety, a

wplatawszy w akcję zabójstwa i szantażu szanowanego profesora, osiąga zamierzony efekt emocji, zaciekawienia i... nieoczekiwanego „happy endu”. Niewątpliwa w tym wszystkim zasługa doskonałego aktora Edwarda Robinsona i lepszej aniżeli w filmach „Syn hr. Monte Christo” i „Złazna maska” Joan Bennett. Produkcja — RKO Radio Pictures.

CZARNA MAFIA

Pozwólcie, że się przedstawimy. Jest nas spora grupa. Rozwijamy działalność w sklepach i przedsiębiorstwach, na budowach i urzędach. Nie nosimy w kieszeniach wytrychów a przy „robocie” nie używamy czarnych masetek. Nie włamujemy się do magazynów i nie rozpruwamy pancernych kas. Brzydzimy się kradzieżą. My tylko bierzemy mienie społeczne, popełniamy nadużycia, mamy manka. Łapówką też nie gardzimy. Nawet pracujemy w instytucjach państwowych, przedsiębiorstwach. Za pensję (1200 — 1500 zł) budujemy domki, wille, kupujemy skutery i auta.

W ciągu tylko jednego miesiąca stycznia prokuratury wojewódzkie na terenie całego kraju wniosły akty oskarżenia przeciwko kilkuset osobom popełniającym przestępstwa gospodarcze. Suma ujawnionych strat wyniosła kilkanaście milionów złotych.

SKLEP OZR — DOJNA KROWA

Emil Wieroński, zawód — handlowiec, kary i Cecylia Fietko są oskarżeni o to, że od marca 1957 do 24 lipca 1958 w Oświęcimiu Wieroński jako kierownik, a Fietko jako sprzedawczyni sklepu wielobranżowego OZR Zakładów Chemicznych „Oświęcim” działając wspólnie przywłaszczyli sobie z tego sklepu towaru i gotówkę łącznej wartości 176.524 zł. Oskarżony E. Wieroński przyznał, że z kasy pobierał kwoty od 1.000 — 4.000 zł.

Cecylia Fietko zarabiała około 1.600 zł. W marcu 1958 r. daje swemu ojcu 16 tys. zł z przeznaczeniem na budowę cegielni. W tym samym czasie kupuje aparat radiowy za 3.000 zł, tapczan za 4.200. Odnowia sypialnię za 3.200 zł. Zliczywszy te wszystkie wydatki okazuje się, że wyniosły około 50 tys. zł.

Zeznają świadkowie: jeden kupił płaszcz gabardynowy w sklepie OZR-u za 800 zł podczas gdy obowiązująca cena wynosiła 580 zł, inny rower — za 2.000 zł (cena 1.580 zł).

Oskarżona Fietko przyznała, że oboje z Wierońskim przerabiali lub też w całości podrabiali oznaczenia fabryczne na blankietach — ceny i inne symbole.

Podczas przeprowadzonej kontroli stwierdzono, że materiał ubraniowy zamiast ceny 480 zł za mb posiadał na oznaczeniu cenę 640 zł. Inny materiał zamiast ceny 220 zł miał wypisaną ręką oskarżonego cenę 320 zł.

A oto w telegraficznym skrócie kilka spraw ze stycznia br. z terenu całej Polski. Obrazują one szeroki wachlarz przestępczości gospodarczej od drobnych nadużyć do milionowych kradzieży.

KATOWICE — AFERA POMNIKOWA

Prokuratura Wojewódzka w Katowicach wniosła akty oskarżenia przeciwko Czesławowi Mirgosowi i Januszowi Szwedziowi, którzy w okresie od 15 czerwca do końca września 1958 na terenie woj. katowickiego i opolskiego, działając wspólnie i w porozumieniu, skradli z kilkunastu ementarzy różnego rodzaju elementy nagrobkowe, krzyże, płyty, filary wartości ok. 180.000 zł.

ŁÓDŹ — MILIONOWA KRADZIEŻ

Prokuratura miasta Łodzi wniosła akt oskarżenia przeciwko 18-osobowej grupie złodziei, pomocników i paserów, którzy w latach 1957/58 działając w porozumieniu skradli na szkodę Łódzkich Zakładów Przemysłu Wełnianego w Łodzi, przedrę ogólną wartość ponad milion złotych.

Państwo, całe społeczeństwo, poniosło olbrzymie straty. Czas najwyższy na ustawę nakazującą złodziejowi spłacić do ostatniego grosza ukradzione sumy. Szybka wykrywalność i natychmiastowe zabezpieczenie majątku zmniejszyłoby szanse pomyślnych kradzieży i stanowiłoby większą groźbę, zwięzłaby się perspektywa bezkarności.

Ale te wszystkie przedsięwzięcia, nawet najbardziej radykalne, i tak nie rozwiązują problemu. Tutaj musi włączyć się zdecydowana postawa całego społeczeństwa. Wzmocnienie kontroli wewnętrznej, to jeden z zasadniczych postulatów skutecznej walki z przestępczością gospodarczą.

Z. JACKOWSKI

DIABŁACH I ZAŚWIATACH

W przeciwieństwie do pełnego trudów i niedostatku życia doczesnego — świat duchów jest miejscem idealnego próżnowania oraz najbardziej ziemskich przyjemności, takich jak jedzenie (dużo), picie (jeszcze więcej) i — bynajmniej nie platoniczne igraszki miłosne (najwięcej). Tej niebiańskiej rozrywce duchy w ogóle oddają się z wielkim zapalem, jak można sądzić po wielu wierzeniach. Nic dziwnego twierdzą Koitowie z Nowej Gwinei, że po iluś latach takiego trybu życia dusze słabną i, gdy pamięć o nich wśród żywych zatrze się — giną.

Otóż właśnie: dusze nie zawsze były nieśmiertelne. W wielu, co starszych, podaniach — istnienie ich ma wyraźnie doczesny charakter. Jedni przedłużali życie duchów ofiarom (krew była najbardziej wzmacniającym środkiem) inni pamięcią o zmarłych. Według wierzeń niektórych plemion N. Brytanii, głodne duchy, którym nie składa już nikt ofiar, jedzą nawet kał, byle tylko przedłużyć swe ży-

cie. Wszystkie te kłopoty odpadły, gdy dusze uzyskały nieśmiertelność.

— Nie we wszystkich wierzeniach świat duchów jest miejscem nieustannych rozkoszy. W niektórych okolicach Oceanii, u koczowniczych pasterzy afrykańskich np. kraina zmarłych (ciemne jaskinie, pustynia) jest miejscem, w którym dusze vegetują w nędzy, smutku, o głodzie i chłdzie. Nic dziwnego, że są (podobnie jak duchy starożytnych Etrusków) złe, mściwe i groźne dla żywych. — Także życie w krainie cieni — Hadesie dawnych Greków było nudne i byle jakie. „Wolałbym do dzierżawy iść pod biedną strzechę. — Na parobka, i w roli grzebać w ciężkim żnoju. — Nij tu panować nad tym Cieniom zmarłych rojem” — skarżył się Odyssowi marny Achilles.

Mówiąc o zaświatach, warto zwrócić uwagę, że podział na niebo i piekło — odpowiedni zapłaty za życie cnotliwe lub złe — jest wynalazkiem późniejszego okresu. Idea mo-

ralnej zapłaty w życiu pozagrobowym obca jest wielu ludom barbarzyńskim, przynajmniej w jej współczesnym ujęciu. Nawet tam, gdzie — jak u ludów Ameryki czy Oceanii — świat duchów został już podzielony na miejsca rozkoszy i szczęśliwości — oraz na coś w rodzaju piekła — droga do nich zależy od podporządkowania się zupełnie innemu kryterium. „Piekło” grozi za nieskładanie ofiar, łamanie tradycyjnych obrzędowych przepisów — tylko to wywołuje gniew bogów. Nic dziwnego — pojęcia moralności, dobra i zła — ulegały także długiemu rozwojowi, zanim uzyskały dzisiejsze, nb. także dość zróżnicowane, kształty.

Znacznie istotniejszy (i starszy) jest podział zaświatów na niebo I, II i ewentualnie III klasy — podział odpowiadający różnicom społecznym na ziemi.

Przed powstaniem wyraźnych różnic społecznych, wszyscy zmarli wędrowali do jednej wspólnej dla wszystkich dusz krainy.

Potem dla wodzów, kapłanów i znamienitszych wojowników zaczęto w niebie wydzielanie lepsze miejsca (piekła, sfery), a nawet tworzyć oddzielne nieba, o wiele godniejsze ich ziemskiego stanowiska, niż niższe zwykłych śmiertelników (podobnie — nieśmiertelność bywała początkowo tylko przywilejem dusz możnych tego świata). Na Tahiti — do „wonnej i słonecznej powietrznej krainy” dostaje się tylko plemię „śmietanka” — reszta dusz żyje w mrokach „krajów cieniów”, znajdującego się głęboko pod ziemią. Podobny podział nieba uznawali Hawajczycy i inni wyspiarze, oraz wiele ludów starożytnych (np. Aztekowie).

Rzecz prosta, władzę w niebie możnych, czy walecznych sprawowali zwykle dobrzy, sympatyczni bogowie — piekłem natomiast rządziły złe duchy (czasem rodzaju żeńskiego).

K. WOLAN

Pewnego styczniowego wieczoru, o godzinie szóstej, mr. Whybrow wrócił do domu ponurymi alejami londyńskiego East Endu. Zestawił za sobą złocisty urok High Street, do której dowiół go tramwaj po zakończeniu dnia pracy i znalazł się teraz w szachownicy bocznych uliczek zwanych Mallon End. Nie przeciekało tu nic z blasku i życia głównej ulicy. O kilka kroków na południe — pięniąc się i szumiąc fala życia, tu — wolno poruszające się, zakutane postacie. Był w tym ścieku Londynu, który stanowi ostatnią przystań włóczęgów z całej Europy.

Dostosowując się jakby do nastroju ulicy, szedł wolno, z opuszczoną głową. Wydawało się, że gnębi go jakiś problem, ale wcale tak nie było. Nie miał żadnego zmartwienia. Szedł wolno, ponieważ był na nogach przez cały dzień i zastanawiał się tylko, czy jego żona przygotowała śledzie na kolację, czy też jakąś inną rybę. Próbował zdecydować się, co by mu najbardziej odpowiadało. Wieczór był paskudny, wilgotny i mglisty, mgła wciśkała się do gardła i oczu a wilgoć osiadła na chodniku i jezdnii pobliżskawała mroźnie w ubogim świetle latarni. Na przekór tym przykrym widokom perspektywa kolacji wydała mu się bardzo zachęcająca — bez względu na to, co będzie: śledzie, czy też coś innego. W wyobraźni przeniósł się do domu odległego jeszcze o pół mili: zobaczył oświetloną gazem kuchnię, trzaskający płomień ognia i zastawiony stół. Ale mr. Whybrow nie miał zjeść kolacji tego wieczoru — ani też żadnego wieczoru więcej.

Mr. Whybrow oczekiwała już tylko śmierć. Gdzieś, nie dalej niż sto jardów od niego, szedł inny człowiek: człowiek podobny do mr. Whybrowa i właściwie do każdego innego z ludzi, pozbawiony jedynie tej cechy, która pozwala, aby ludzie żyli obok siebie w spokoju a nie jak szaleńcy w dżungli. Człowiek o martwym sercu. I właśnie to coś o ludzkich kształtach, czy pod wpływem nastroju, czy też z premedytacją — niewiadomo — postanowiło, że mr. Whybrow nigdy już nie poczuje smaku śledzia.

Człowiek ten wybrał mr. Whybrow'a, tak jak mógł wybrać mnie, lub kogoś z was, gdybyśmy znajdowali się w jego zasięgu. Szedł teraz przez tonące w ciemno błękitnym świetle ulice, przygotowując swoje wielkie, białe dłonie, zbliżając się coraz bardziej do mr. Whybrow'a.

Nie był uważany za złego człowieka. Posiadał cały szereg zalet towarzyskich i uchodził za obywatela godnego szacunku, podobnie, jak wielu innych nieujętych przestępców. Ale do jego zgniełego umysłu wtargnęła myśl, że chciałby kogoś zamordować, a ponieważ nie obawiał się ani Boga ani ludzi — miał zamiar to uczynić. Zamordować — a potem pójść spokojnie do domu na kolację.

Niech więc pan idzie mr. Whybrow i popatrz ostatni raz na tak dobrze znane otoczenie. Proszę sobie wyobrazić raz jeszcze ciepło i barwę kuchni w pana domu, proszę nasycić swoje oczy widokiem i nos zapachem kolacji, do której nigdy pan nie siadzie, bowiem nieopodal idzie ktoś kto wydał już na pana wyrok.

Ale czy nie słyszy pan czegoś w odgłosie tych kroków? Czegoś, co powtarza: uwaga, mor-der-ca, mor-der-ca... Nie, nie słyszy pan nic. Ale te kroki mr. Whybrow przybliżają do pana, parę rak naprężających się i przygotowujących mięśnie.

Jest już pan prawie w domu. Widać frontowe okna pańskiego małego domku. Ulica jest ciemna i znajdują się na niej trzy lampy raczej jeszcze pogłębiają ciemność, niż ją rozjaśniają. Wokoło nie ma żywego ducha — we frontowych oknach wszystkich sąsiadów budynków ciemno, rodziny siedzą teraz w kuchni, przy kolacji. Na ulicy nie ma nikogo, prócz pana i pańskiego towarzysza, którego pan nie zauważa. Teraz jest pan przy drzwiach wejściowych. Wszedł pan, wiesz na wieszaku płaszcz i kapelusz. Żona właśnie zawołała z kuchni jakieś słowa powitania, kiedy w drzwi ktoś ostro zapukał.

Niech pan ucieka, niech pan ucieka od tych drzwi, mr. Whybrow. Proszę ich nie dotykać, proszę zabrać żonę i tylnym wejściem uciec z domu do ogródka i przesadzić plot. Albo zawołać sąsiadów. Ale proszę nie dotykać tych drzwi, proszę nie... Mr. Whybrow otworzył drzwi...

Tak zaczęło się to, co nazwano Grozą Londynu.

Było to coś więcej niż morderstwa; nie znajdowano dla nich żadnego uzasadnienia i otaczała je atmosfera jakby czarnej magii. Każde morderstwo było popełniane wtedy, kiedy na ulicy, gdzie znajdowano ciała, nie przebywał nikt, kto mógłby być uważany za mordercę. Mogła to być pusta aleja, na której końcu stał policjant. Odwracał się do alei plecami na krócej, niż minutę i kiedy spoglądał znowu — biegł w noc z wieścią o nowej zbrodni. A w którąkolwiek stronę by spoglądał — nie widział nikogo. Mógł również pełnić służbę na spokojnej, długiej ulicy i nagle być wezwanym do domu, w którym znajdował martwych ludzi.

Pierwsza wiadomość o zamordowaniu małżonków Whybrow została przyniesiona przez sierżanta policji. Przechodząc ulicą, zobaczył otwarte drzwi domu Nr 98. Zajrzał do środka, ujrzał nieruchome ciała leżące na podłodze, zawałał się i zagwizdał. Wspólnie z nadbiegłym posterunkowym przeszukali dom, posyłać innych, aby przeszukali okolicę i zasięgnęli informacji u sąsiadów. Nikt nic nie widział, nic nie słyszał. Jeden tylko z sąsiadów stwierdził, że słyszał odgłos klucza, którym mr. Whybrow otwierał drzwi, ale potem już nic, aż do gwizdka sierżanta.

Nie widzieli nikogo wchodzącego lub wychodzącego z domu. Żadnych odciśnięć palców. Wezwano siostrzeńca mr. Whybrow'a,

POSTRACH LONDYNU TOMASZ BURKE



rys. STEFAN BERDAK

który stwierdził, że z domu nic nie zginęło — zresztą wuj jego nie wartościowego nie posiadał. A więc nic innego jak brutalne, bezcelowe morderstwo.

Mr. Whybrow znany był swoim sąsiadom i kolegom z pracy jako człowiek miły, spokojny, domator — taki człowiek nie mógł mieć wrogów. Policja stanęła przed trudnym dylematem — ani śladu wodzącego do mordercy i żadnej pobudki zbrodni.

Wieści o morderstwie poruszyły Londyn i wstrząsnęły całą dzielnicą Mallon End — popełniono zbrodnię bez powodu, na dwojgu spokojnych ludziach i morderca, dla którego, jak się zdawać mogło, zabijanie było naturalnym impulsem, przebywał na wolności. Policja przetrząsała domy noclegowe i knajpy, usiłowała podsłuchać choćby jakiś strzępek rozmowy, który mógłby ujawnić coś, co było niewiadome dotychczas, wreszcie rozpuściła poufnie zapewnienia wysokiej nagrody i pełnego bezpieczeństwa dla tego, kto dostarczy informacji prowadzącej do wykrycia mordercy. Żadnych rezultatów. Morderca widocznie nie miał przyjaciół i nie był w lokalach. Przesłuchano szereg osobników znanych policji ze swych kryminalnych skłonności — wszyscy potrafili przedstawić wystarczające alibi. Dochodzenia stanęły na martwym punkcie.

Był to okres doroczych herbatk i rozrywek dla dzieci ze szkół niedzielnych i pewnego mglistego wieczoru, pięć dni po zamordowaniu małżonków Whybrow, mała dziewczynka, ubrana w najlepszą, odświętną sukienkę i pantofelki, wyszła z Logan Passage, leżącego w dzielnicy Mallon End, do sali parafialnej św. Michała. Nigdy tam nie doszła. Umarła dopiero o pół do siódmej, ale właściwie była już martwa z chwilą, kiedy wyszła z domu. Ktoś przechodząc ulicą, zobaczył ją wychodzącą i od tego momentu była martwa. Poprzez mgłę wielkie, białe ręce sięgnęły po nią. O pół do szóstej gwizdek policjant zwiastował nową tragedię. Ciało małej Nellie znaleziono w wejściu do domu towarowego przy Minnow Street. Sierżant był tam pierwszy, porostawiał swoich ludzi, wydając rozkazy tonem tłumionej wściekłości. Zwymyślał policjanta, którego obowiązkiem było patrolowanie tej właśnie ulicy: „Widziałem cię, Magson, na końcu tej uliczki, czegoś tam szukał? Stałeś z dobre dziesięć minut!” Magson zaczął tłumaczyć, że obserwował jakiegoś obcego, który mu się wydał podejrzany, ale sierżant przerwał mu. „Do diabła z podejrzanyimi typami! Masz szukać mordercy, a nie podejrzanych typów! Płaczesz się gdzieś i akurat wtedy musi się zdarzyć coś tam, gdzie powinien być. Pomyśl, co znowu gazety zaczną wypisywać!” Wiadomość rozszerzyła się błyskawicznie. Błdy i niespokojny tłum zebrał się wokół miejsca zbrodni. Wkrótce przybyły posiłki policji tłum rozproszyły, ale nie powstrzymało to ludzi od wypowiedzenia słów potwierdzających obawy sierżanta. „Wprost pod ich nosem...”

Dalsze dochodzenia wykazały, że cztery osoby mieszkające w tej dzielnicy przeszły obok wejścia do sklepu na kilka zaledwie sekund przed morderstwem, nie widzieli jednak, ani nic nie słyszeli. Znowu policja nie mogła natrafić ani na pobudkę zbrodni, ani na ślad mordercy. Na dzielnicę padł strach. Gdziekolwiek ludzie się spotykali — na ulicach, targu, w sklepach — rozmawiali tylko o tym. Kobiety zaczęły rygłować drzwi i okna już o zmierzchu. Czujnie strzegły dzieci. Zakupy robiły za dnia i z niepokojem oczekiwały, nie przyznając się do tego, powrotu mężów z pracy.

I teraz, ten człowiek, który stał się postrachem całej dzielnicy uderzył po raz trzeci.

W środę rano, trzy dni po zamordowaniu dziecka, gazety przyniosły wieść o nowej zbrodni.

Wieczorem, we wtorek o godzinie 9.32 pewien policjant pełnił służbę na Jarniga Road i o tej właśnie porze rozmawiał z kolegą, nazywającym się Peterson, na rogu Clemming Street.

Widział Petersona idącego w dół ulicy. Mógł przysiąc, że ulica była pusta, poza kulawym czyszcicielem butów, którego dobrze znał z widzenia i który minął go i wszedł do budynku, po przeciwnej stronie ulicy niż ta, po której szedł policjant. Policjant ten,

jak wszyscy inni wtedy policjanci, miał zwyczaj oglądania się co chwila za siebie i wokół siebie. Był pewien więc, że ulica była pusta. O godzinie 9.33 minął sierżanta i złożył mu meldunek. Poszedł dalej. Po kilkunastu krokach zawrócił i o godzinie 9.34 znowu doszedł do rogu Clemming Street. Zaledwie tam dotarł, kiedy usłyszał ochrypły z podnecenia głos sierżanta. „Gregory? Jesteś tam? Szybko! Tu coś jest! Na Boga, to Peterson! Zaduszony! Szybko, wołaj innych!”

Była to trzecia z serii Grozy Londynu. Miała jeszcze być czwarta i piąta. Władze i opinia publiczna nie miały nigdy dowiedzieć się, co było ich przyczyną. Tożsamość mordercy znana była tylko dwóm ludziom. Jednym z nich był sam morderca, drugim — pewien młody dziennikarz.

Ten młody człowiek, reporter dziennika Daily Torch, nie był sprytniejszy od innych dziennikarzy włóczących się po zaułkach dzielnicy Mallon End w wiecznym poszukiwaniu sensacji. Był jednak cierpliwy i ustawicznie zajmował się sprawą tajemniczego dusiciecia.

Po kilku dniach prób dziennikarze różnych pism zrezygnowali z uzyskania wyłącznych wiadomości dla swoich dzienników, ponieważ wiadomości takich po prostu nie było. Spotykali się regularnie co rano w komisariacie policji i tam wspólnie otrzymywali tę odrobinę informacji, jaka była do dyspozycji. Przedstawiciele władz byli uprzejmi, ale nie ponadto.

Sierżant omawiał z nimi szczegóły każdego morderstwa, wyjaśniał przypuszczalne metody działania zbrodniarza, przypominał dawne zdarzenia, noszące jakiegoś podobieństwo do ostatnich wypadków, wysunął hipotezy (każdy z dziennikarzy sam już od dawna te same hipotezy rozważał) wreszcie podkreślał, że dochodzenia trwają i w końcu doprowadzić muszą do wyjaśnienia tajemnicy. Nic bliższego jednak o przebiegu dochodzeń powiedzieć nie chciał. Również inspektor był bardzo gadatliwy na temat morderstw w ogóle, ale kiedy ktoś kierował rozmowę na temat aktualny — prześlizgiwał się zreżymnie obok pytań rozmówcy. Cokolwiek policjanci wiedzieli — zachowywali dla siebie. Sprawa bezkarnych zbrodni na terenie znajdującym się pod ich opieką była dla nich przykra. Przez schwytywanie mordercy mieli nadzieję zrehabilitować się w oczach przelazonych i opinii publicznej. Również Scotland Yard zajmował się śledztwem, jednak ludzie w komisariacie mieli nadzieję, że oni zdolają tajemnicę rozwiązać. Zwykle chętnie opowiadali o swoich sprawach dziennikarzom, tym jednak razem przez przedczesne ujawnienie swych teorii i planów obawiali się zmniejszyć szanse powodzenia.

Dziennikarz, o którym mówiliśmy, zrezygnował wkrótce z udziału w tych porannych dyskusjach na temat filozofii zbrodni i zaczął wędrować ulicami dzielnicy, szukając na własną rękę śladów zbrodniarza i zastanawiając się nad wpływem popełnionych morderstw na codzienne życie zwykłych ludzi. Niewiele udało mu się uzyskać informacji w rozmowach z ludźmi. Wokół zbrodniarza powstała legenda. Kiedy ofiarą jego padł również policjant — zachwiał się fundamenty, na których ludzie budowali przekonanie o sile prawa i potęgę jego ochrony. Zwolna narastały dwa przekonania: że zbrodniarz może odważyć się na wszystko, czego tylko zapagnie i że nigdy nie zostanie schwytany.

Wiara ta znalazła potwierdzenie w pięć dni po zamordowaniu policjanta Petersona, bowiem podczas gdy doświadczenie i wysiłki policji londyńskiej zwrócone były w kierunku schwytania go, dusiciecia, dokonał czwartej i piątej zbrodni. Tego dnia o dziewiątej wieczorem, młody dziennikarz spacerował po Richards Lane. Po jednej stronie znajdują się tam małe domki robotnicze, po drugiej mur okalający zabudowania magazynów kolejowych. Wysoka ściana muru rzucała cień na uliczkę, a lampy zastępyły w blasku, jak drogocenne kamienie. Dziennikarz mówił sobie właśnie, że jest już zmęczony całą tą historią, kiedy nagle cisza i ciemność zostały rozdarte przeraźliwym krzykiem. Na pomoc! Na pomoc! On jest tu!!! Zanim zdążył zastanowić się, co robić, mała uliczka ożyła. Jak gdyby niewidzialna ludność czekała tylko na sygnał, drzwi każ-

dego domu otworzyły się i z nich i z bocznych uliczek zaczęły wybiegać majaczące w mroku postacie, zastępujące natychmiast jakby w kształt znaków zapytania. Przez sekundę trwali tak nieruchomo, aż głos policyjnego gwizdka wskazał im kierunek i gromada cieni ruszyła w stronę, skąd przybiegł gwizd. Tłum gęstniał. W pewnej chwili zwarła, ciemna masa ludzkich postaci dotarła do jednego z domków, tym odróżniając się od innych, że w jego progu stał sierżant i dwóch policjantów. Tłum parł do przodu. Gdzieś z tyłu podnosiły się głosy: „Do środka! Chwytać go! Zachodzić od tyłu! Przez mur!” Na przodzie tłumy ludzie nieodparcie pchani do przodu, wołali: „Cofnąć się! Cofnąć się!” Furia tłumy utrzymywanego do tychczas w wężach przez nieznane niebezpieczeństwo — wybuchła. On był tu. Teraz już uciec nie może! Wszystkie umysły były skoncentrowane na jedno, cała energia, cała siła myśli tylko na jeden cel: schwytanie tego nieznanego potwora i zniszczyć go! W ten sposób nikt nie widział nikogo, nikt nie widział tej ciasnej, zatłoczonej uliczki, pełnej teraz zmagających się ze sobą i prących do przodu cieni. Wszyscy zdawali się zapominać o możliwości szukania między sobą tego stworu, który nigdy przecież nie marudził nad ciałami swych ofiar. Zapomnieli o tym, że właśnie tłum zapewnia mu najlepszą kryjówkę. Widzieli tylko dom, słyszeli trzaskanie drewna pękającego pod naporem ciał ludzkich, i brzęk rozbijanych szyb. Przez cały ten zgiełk przebiegały głosy policjantów wydających rozkazy. Mordercy nie znalezione.

Dziennikarzowi udało się przedostać do drzwi domku i tam dowiedzieć się szczegółów od policjanta pilnującego wejścia. Dom należał do emerytowanego marynarza, który mieszkał z żoną i córką. Wszyscy oni siedzieli widocznie przy kolacji i w pierwszej chwili odnosiło się wrażenie, że ulegli zatruciu gazem. Córka leżała martwa na dywanie przed kominkiem, trzymając jeszcze w ręce kawałek chleba z masłem. Ojciec upadł z krzesła, zostawiając na talerzu łyżkę pełną ryżowego puddingu. Ciało matki znaleziono pod stołem; spoczywały na nim kawałki rozbitej filiżanki ze śladami kakao. W przeciagu trzech sekund jednak pierwsza myśl musiała ustąpić miejsca zrozumieniu prawdy. Wystarczyło spojrzenie na szyję ofiar: znowu dusiciecia. Była to jego czwarta zbrodnia — w sumie siedem ofiar. Miała nastąpić jeszcze jedna, jak wiadomo i to tej samej nocy a po tym zbrodniarz miał wrócić do normalnego życia, które widł poprzednio. Nie wiele pamiętał z tego, co uczynił, wyrzuty sumienia, nie dręczący go nigdy. Dlaczego przestał działać? Niewiadomo. Dlaczego zaczął? Znowu niewiadoma. Możliwe, że przyczyna, dla której zakończył swą działalność, był fakt, że stał już o krok od zdemaskowania. A że tak się nie stało — było winą dziennikarza.

Kiedy uzyskał pełny obraz sytuacji, dziennikarz spędził kwadrans przy telefonie, przekazując wiadomość do redakcji. Podniecenie zwolna ustępowało i wtedy dziennikarz poczuł się całkowicie wyczerpany psychicznie i fizycznie. Nie mógł iść do domu, jeszcze godzina miała minąć, zanim jego dziennik pójdzie do druku, wstąpił więc do baru, aby coś zjeść i wypić. Wtedy właśnie, kiedy zmęczony przestał myśleć o całej tej historii, rozglądając się po barze, nagle zaistniało mu zrozumienie wszystkich tajemniczych wypadków. Nie myślał wcale o zbrodniarzu, myślał o swojej kanapce z szynką, zastanawiając się, kto umieścił ten kawałek szynki na chlebie, kiedy... ten kawałek szynki jest, bo go ktoś tu musiał położyć, ale dla nas jest oczywiste, że tak jest i nie myślimy, że zbrodnię musiał ktoś popełnić, bo są ofiary, nie umiemy go odkryć, bo... Wyobraź sobie pierwszą stronę swojego dziennika, jeżeli jego teoria okaże się prawdziwa, gdy głos zarządzającego: „Już czas, proszę panów, już czas! Proszę opuszczać lokal!” przerwał mu tok rozmyślań. Wstał i wyszedł w zamglony świat rozjaśniany tylko bliskiem lamp i reflektorami przejeżdżających autobusów. Był pewien prawdziwości swojej sensacji, ale obawiał się, czy zostanie ona opublikowana. Była to prawda, ale prawda nie do przyjęcia. Podważała podstawy wszystkiego, w co wierzyli czytelnicy gazet i co im redaktorzy tych gazet podawali do wierzenia. W jego prawdę nie mogli więc uwierzyć. Tak się jednak stało, że nikt od nich tego nie zażądał. Młody człowiek pomyślał, że może jeszcze pół godziny poświęcić na zbadanie słuszności swojej teorii. Zaczął więc szukać człowieka, o którym myślał: człowieka z białymi włosami i wielkimi białymi rękami, codzienną figurę, na którą nikt dwa razy nie spogląda. Chciał swoim poglądem zaskoczyć tego człowieka. Znaleźć się w pobliżu tego, którego legendy ubrały w zbroję straszności i lęku. Mogłoby się wydać to aktem niezwyklej odwagi, że jeden, samotny człowiek, nie liczący na żadną bezpośrednią pomoc z zewnątrz, ma zdać się na łaskę tego zbrodniarza, który całą dzielnicę utrzymywał w przerażeniu. Tak jednak nie było. Nie myślał w ogóle o niebezpieczeństwie, nie myślał też ani o obowiązku dziennikarskim, ani lojalności w stosunku do swojej gazety. Chciał po prostu dotrzeć do dna całej zagadki. Wyszedł wolno z baru i skierował się w stronę Deever Market, mając nadzieję znaleźć tam tego, kogo szukał. Droga jego była jednak krótsza, niż przypuszczał. Na rogu Lotus Street zobaczył jego, lub kogoś, kto jak on wyglądał.

Ulica była słabo oświetlona i nie wiele mógł dostrzec, ale białe ręce wyraźnie widoczne były w mroku. Przeglądał się przez chwilę i kiedy upewnił się, że poszukiwanego ma przed sobą, podszedł ze zwykłymi ostatnio w tej dzielnicy słowami: „No, cóż, widział pan może mordercę?”

Człowiek zatrzymał się, popatrzył ostro na niego i powiedział: „Co? nie, ani nikt inny

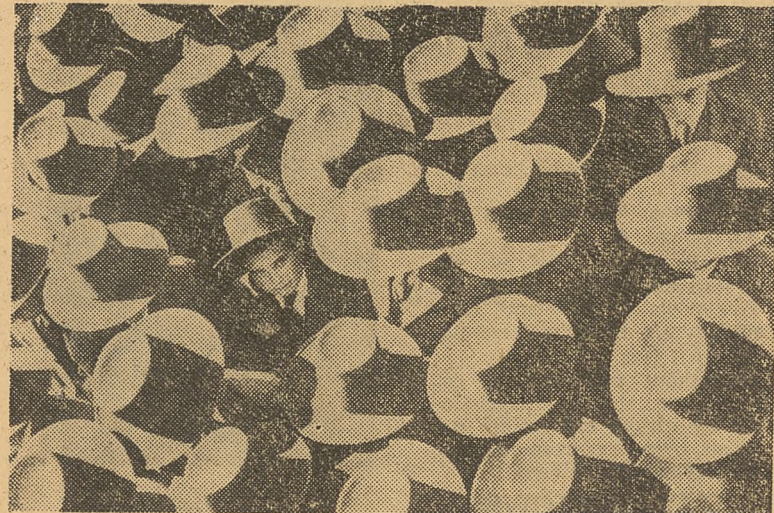
Spośród kilkunastu nadesłanych reprodukcji premiuje w tym tygodniu dwie: 1) Młódzież portugalska w charakterystycznych kapeluszach (nadesłał p. J. GACEK, BIEŻANÓW; Drożdżownia 457), 2) Na huśtawce (nadesłał p. FRANCISZEK KLÓSEK, Żywiec, ul. Komorowskich 51). Obaj Czytelnicy otrzymują w nagrodę fotoalbumy zagraniczne.

Pocztą Kącika

JACEK SZCZERBIŃSKI, Kraków, Boh. Stalingradu 83/7. Część nadesłanych zdjęć nie nadaje się do druku, gdyż są kolorowe. Sienki z kotkiem zatrzymujemy **FRANCISZEK ZIOMEK**, Kraków, Nadwiślańska 21/5. W zasadzie każda reprodukcja może brać udział w konkursie. Dwie nadesłane są jednak mało interesujące.

JANUSZ WEJCHERT, Łódź, Śienkiewicza 37. Zdjęcie rzeczywiście interesujące, jednakże tak słabe technicznie, że z żalem musimy z niego zrezygnować. Prosimy o inne.

WANDA SIATKA, Kraków, Przy Moście 1/3. Nadesłany przez Panią materiał wykorzystaliśmy



ZAPALCZANA MANIA

Dzisiaj poświęcimy kilka uwag etykietkom zapalczanym naszego południowego sąsiada. Do roku 1949 czechosłowackie etykiety posiadały tylko firmowy znak ochronny i niczym się nie wyróżniały.

Dopiero w r. 1950 przemysł zapalczany CSR przystąpił do szerokiego wykorzystania motywów, obrazujących rozwój socjalistyczny kraju, oddziaływając w ten sposób propagandowo i wychowawczo.

Za temat posłużyły także zagadnienia popularyzacji nowych metod pracy, kwalifikacji zawodowych w przemyśle i rolnictwie itd.

Sztuka ludowa i folklor znalazły tu także zastosowanie.

Równocześnie położono silny nacisk na stronę graficzną i artystyczną etykietek, które niejednokrotnie stały się małymi dziełkami sztuki (miniaturki plakatów).

Daję pojawiają się serie o tematyce ochrony lasów, ptaków, ryb i dzikich zwierząt.

Wprowadzono serie, zapoznające z pięknem naturalizmu kraju (partie górskie, charakterystyczne okazy flory), z muzeami, zabytkami kultury narodowej itp.

Inne — zawierają ostrzeżenia przed niebezpiecznymi wypadkami, pożarami, propagują higienę i służbę zdrowia.

O wielkiej ilości wydanych etykietek zapalczanych w CSR — niech świadczy fakt, że np. w r. 1956 ukazało się ok. 200 sztuk etykietek wielobarwnych w estetycznej szacie graficznej, o zróżnicowanej tematyce.

Dla zilustrowania opisanych etykietek — reproduujemy etykiety z serii: „Zamki czechosłowackie”, które są jak gdyby miniaturkami starych sztychów. —



POSTRACH LONDYNU

Dokończenie ze str. 8

też nie, przecież to diabli... Wątpię, czy komuś się uda...

„Nie wiem. Myślałem o tym i wpadła mi pewna myśl do głowy”.

„Tak?”

„Tak. Zupełnie nagle, kwadrans temu. Zrozumiałem, że wszyscy byliśmy ślepi. To przecież wprost rzucalo się w oczy”. Człowiek popatrzył na niego. W jego nagłym poruszeniu i spojrzeniu widać było podejrzenie nie w stosunku do tego, który chwalił się swoimi wiadomościami.

„O? Doprawdy? — powiedział — jeżeli jest pan taki pewny, to czemu się pan z innymi nie podzieli swoim odkryciem?”

„Właśnie mam zamiar”.

Szli obok siebie i byli już prawie przy końcu uliczki, tam, gdzie łączy się ona z Deever Market, kiedy dziennikarz zwrócił się do mężczyzny, obok którego siedzi i dotknął jego ramienia.

„Tak, teraz wydaje mi się to całkiem proste. Jest jednak jedna rzecz, której nie rozumiem. Pewien drobiazg, który pragnął bym wyświetlić. Myślę o przyczynie czynów. A więc między nami, niech mi pan powie, sierżancie Ottermole, dlaczego zabijał parę tych niewinnych ludzi?”

Sierżant zatrzymał się i dziennikarz zatrzymał się razem z nim. Było akurat tyle światła, że mógł zobaczyć twarz swojego rozmówcy. Sierżant patrzył na niego z uśmie-

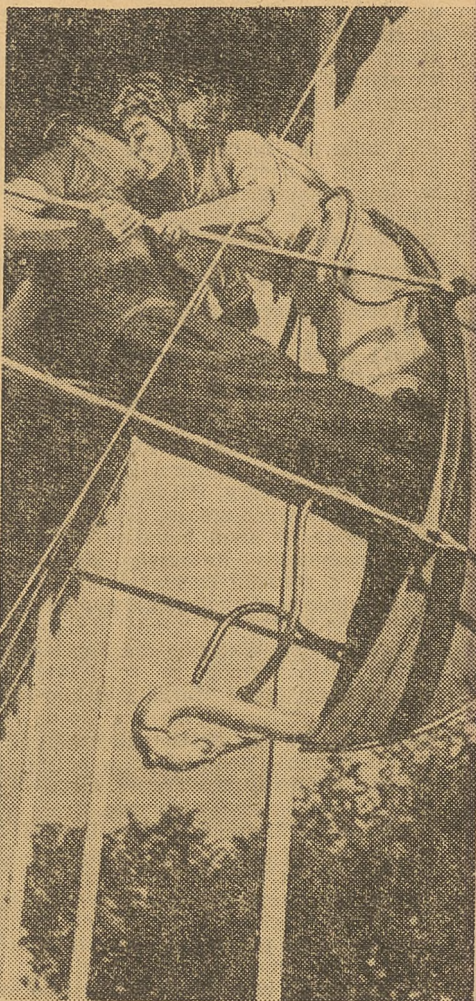
chem tak uprzejmym i czarującym, że serce dziennikarza zamarło. Uśmiech trwał przez chwilę. Potem sierżant powiedział:

„Ba, żeby powiedzieć prawdę, nie wiem. Naprawdę nie wiem. Trochę mnie to nawet martwiło. Ale wpadła mi pewna myśl, tak jak panu. Każdy wie, że nie umiemy panować nad swoim umysłem, prawda? Nieproszone myśli przychodzą same do głowy. Twierdzi się jednak, że nad swoim ciałem człowiek musi umieć zapanować. Dlaczego? Nasze umysły odziedziczyliśmy po ludziach, którzy nie żyli już od setek lat, gdy myśmy się rodzieli. Czy nie jest możliwe, że i z naszym ciałem tak jest? Nasze twarze, nogi, głowy, wszystko to nie zupełnie jest nasze. Nie robimy ich sami. Dostajemy je gotowe. Czyż więc pomysły nie mogą wkradać się w nasze ciała, jak wkradają się w nasze umysły? Czy myśli nie mogą żyć w nerwach i mięśniach, jak żyją w mózgu? Czy nie może tak być, że części naszych ciał nie są naprawdę nami i czy nie mogą pomysły tak nagle znajdować się w nich, jak znajdują się w moich.

Jego ramiona wystrzeliły nagle do przodu, pokazując wielkie dłonie w białych rękawiczkach i owłosione przeguby; wystrzeliły tak błyskawicznie do grdyki dziennikarza, że ich nie zdążył nawet spostrzec.

Tłum. Z. W.

KĄCIK REPORTAŻU FOTOGRAFICZNEGO

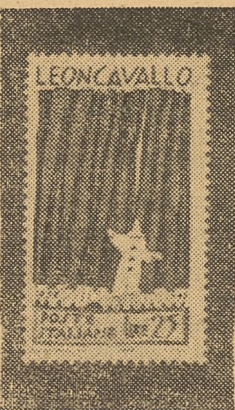


WIELKA RODZINA FILATELISTÓW

Znaczki tzw. „rocznicowe”, są w całym świecie bardzo popularne. Oczywiście różne rocznice mogą być okazją do wydań pocztowych: w jednym wypadku będzie to seria wydana z okazji iluś lat jakiegoś wydarzenia, w innym po prostu rocznica urodzin lub śmierci sławnego człowieka.

Ten drugi rodzaj rocznic, częsty w wydaniach pocztowych, jest zjawiskiem szczególnie wartościowym dla młodych filatelistów, którzy przecież nie zawsze wiedzą w pierwszej chwili, kim był ów „sławny zagraniczny człowiek”, którego portret na znaczku mają w swym klaserze.

Szczególnie sumiennie obchodzi swoje rocznice „ITALIANA POSTE”, która właśnie z końcem roku 1958, czcąc setną rocznicę urodzin Ruggiero Leoncavallo, wydała prześliczny znaczek wartości 25 lirów, poświęcony pamięci twórcy sławnych na całym świecie „Pajaców”, Opera ta, która rozślała imię Leoncavallo, powstała w roku 1892 (tylko do wiadomości tych którzy nie wiedzieli) i została wyróżniona obok „Cavallerii” Mascagniego na Konkursie Sonzagna w Mediolanie.



TRYBUNA „ZDARZEŃ”

ACH, TO STARSZE
POKOLENIE

Jak może być młodzież dobrane wychowana, jeśli starsze pokolenie daje często złe przykłady. Pragnę przytoczyć zachowanie się starszego pana w ośrodku zdrowia przy ul. Wielopole. Jest godz. 15, stoją trzy kolejki do jednego okienka po bloczek do lekarza. Stoją tak od godziny starzy i młodzi, chorzy i zdrowi. Nagle przychodzi jakiś pan, wyglądający zdrowo, beczelnie się przepycha, twierdząc że jest inwalidą. I, o dziwo, zostaje natychmiast załatwiony, mimo że kolejką protestuje. Wtedy „inwalida” otwiera buzię i drwi sobie z ludzi cierpliwie wyczekujących w kolejce. Legitymację inwalidzką posiadało więcej osób i były to osoby naprawdę chore. Czy leśtymacja inwalidzka upoważnia do tego rodzaju wybryków starszego pana? Te sprawy są jednak często tolerowane i na to patrzy młodzież. Więc jak można wychowywać młodzież i mieć do niej pretensje, jeżeli my sami nie zawsze zachowujemy się właściwie albo patrzymy obojętnie na chuligaństwo.

ANNA J. z Krakowa

SKARGA EKSPEDIENTKI

Jestem ekspedientką. Klienci słusznie się skarżą, że kupują krajowe wino ze stratą. Mianowicie są flaszki 3/4 litra i są także z bardzo długą szyją, w tych jest wina mniej około 30 deka a cena i gatunek ten sam. Jeśli w fabryce dzieją się kanty, dlaczego ma tym cierpieć ekspedient? Ponadto klient słusznie kwestionuje cenę, bo na butelce jest np. 14 zł a nam każą brać o 1 zł lub 1,50 więcej. Jeśli to ma być za flaszke, winniśmy mieć prawo pobierać od klienta pustą flaszke przy cenie 14 zł.

ALINA KONOPKOWA
Kraków

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY W KRZYŻÓWCE?

MARIA KAMSKA, Poznań, Armii Czerwonej 47/3 —

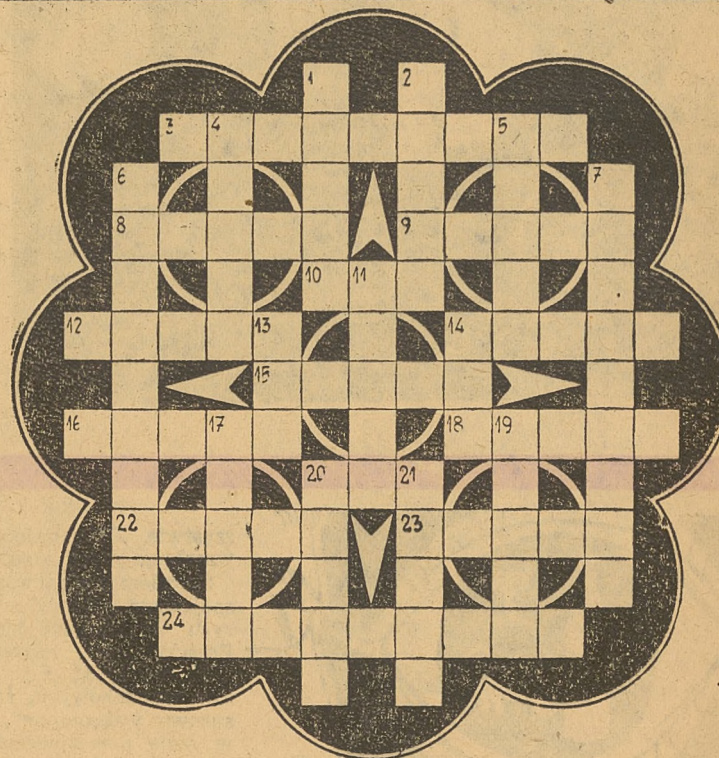
wieczne pióro

WIESŁAW BĄBIŃSKI, Kraków, Al. 3 Maja 5, pok. 546 —

drukarka

JANUSZ WYSOCKI, Gdynia, ul. Świętojańska 108/7 —

kołoteka i komplet farb



W tej krzyżówce wszystkie wyrazy dotyczą geografii.

Poziomo: 3. Stolica Węgier, 8. Miasto w Turcji niedaleko Stambułu, 9. Najwyższy szczyt w Liberii (Afryka), 10. Dopływ Wisły, 12. Duże miasto w Paragwaju, 14. Port w Afryce Zachodniej, 15. Wyspa na Morzu Egejskim, 16. Miasto nad Wartą, 18. Stolica Nigerii, 20. Prawy dopływ Dunaju, 22. Mieszkaniec jednego z krajów demokracji ludowej, 23. Duże miasto japońskie, 24. Dawna plemienna nazwa części terytorium Chile.

Pionowo: 1. Miasto w Paragwaju, 2. Prawy dopływ Warty, 4. Duże jezioro w Iranie, 5. Główne miasto Niasy (Federacja Afryki Środkowej), 6. Miasto w zachodniej części Rumunii, 7. Pustynia w Azji Środkowej, 11. Miasto rumuń-

Odpowiedzi redakcji

PAN W. BURCHARDT Kraków. Dziękujemy za słowa uznania. Do sprawy „Grand-Hotelu” będziemy mogli jeszcze powrócić po zakończeniu śledztwa. Wcześniej jest to ze zrozumiałych względów niemożliwe. Wówczas poruszymy ją właśnie w tym aspekcie, w jakim Pan proponuje.

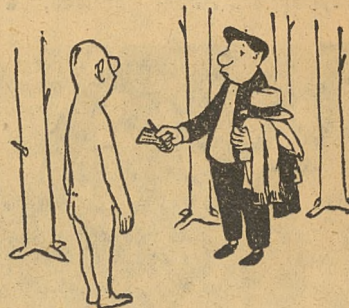
EWA TARNAWIECKA Kraków. Aby skorzystać z naszej akcji „Ze Zdarzeniami do teatru”, wystarczy wyciąć kupon zamieszczony w danym numerze, wypełnić go i oddać w kasie teatru. Upoważnia on do zniżki 45 proc. na wskazane w kuponie przedstawienie.

P. DOMINIK SITAR — Kraków. Niestety nie możemy się zgodzić z pańskimi uwagami. Są one o tyle złośliwe i krzywdzące dla wspomnianej osoby, co i niesłuszne.

„RUCH” KRAKÓW. PTTK Zarząd Okręgu w Krakowie. Dziękujemy za wyjaśnienia. Do sprawy Szczawnicy jeszcze powrócimy.

Wyjaśnienie

Jak nas informuje Prokuratura Wojewódzka, do reportażu (zamieszczonego w 6 nr „Zdarzeń”) pt. „Na tropach bandyckiej szajki”, wkradła się nieścisłość. Napadnięty milicjant był przesłuchiwany tylko w charakterze świadka, natomiast sprawca, Stanisław Matuszyk, został skazany za swój czyn wyrokiem sądu z dnia 30 listopada 57 na 8 miesięcy więzienia. Wyrok został zawieszony.



skie, 13. Rzeka w Niemczech, 14. Rzeka w Szwecji, 17. Port turecki nazywany inaczej Smyrna, 19. Szczyt na wyspie Hokkaido (Japonia), 20. Państwańska Wisła, 21. Góra w Zakopanem.

ROZWIĄZANIE

„KRZYŻÓWKI” z NR 8 (94)

Poziomo: 1. psota, 5. avion, 9. bakelit, 11. Nb, 13. gruba, 14. OW (O. Wilde), 15. era, 17. ara, 18. ski, 19. wyga, 21. Ates, 22. Galapagos, 23. mata, 24. akta, 26. oda, 27. Ada, 29. ind, 30. ta, 31. Greta, 33. er, 34. tresura, 36. kulas, 37. Tytus.

Pionowo: 1. panew, 2. Ob, 3. Tag, 4. Akra, 5. Alba, 6. via, 7. IT (I. Turgieniew), 8. nawis, 10. Eurypides, 12. brygada, 14. okostne, 16. Agata, 18. stoki, 20. Ala, 21. aga, 23. motek, 25. adres, 27. Ares, 28. atut, 31. gra, 32. ary, 34. TL (T. Lenartowicz), 35. At.



Bliźniaki
Mają po 19 lat. Nazywają się Isa i Justyna. Występują w hamburskich music-hallach, a ostatnio także i w filmach. Poświęcamy im dwa fotesy.



NIEPRZEMAKALNE BUTY I HISTORIA

Znany lekarz angielski dr John Butterfield wystąpił ostatnio z twierdzeniem, że Joanna d'Arc miała gruźliczy ropień na mózgu. Przy chorobie tej występują często wizje akustyczne i optyczne, co właśnie zdarzyło się Joannie. Butterfield nie wyciąga w swej pracy wprawdzie żadnych historycznych wniosków, ale te nasuwają się same i to w najprzeróżniejszych wariantach. Oswobodzenie obleżonego Orleanu, zwycięstwo pod Patay, koronacja w Reims, wszystko to wywodzi się tylko od gruźliczego ropnia.

Próby tłumaczenia i wyjaśnienia takiego, a nie innego biegu wypadków historycznych skutkami choroby trafiały się często. Już Voltaire śmiał się z tych, którzy twierdzili, że noc św. Bartłomieja była wynikiem strucia się Karola IX na weselu jego siostry Małgorzaty z Henrykiem ks. Nawary. Będący, na skutek przejściowych zresztą dolegliwości żołądka, w złym humorze król uległ namowom Katarzyny Medycejskiej i zezwolił na rzeź Hugonotów. Napoleon nie zwyciężył pod Borodino, bo 7. IX. 1812 r. miał straszny katar. Pod Waterloo nie dopisał mu żołądek. Niemcy w roku 1914 nie zwyciężyli nad Marną i w konsekwencji przegrali pierwszą wojnę światową, bo szef sztabu głównego, hrabia Helmuth von Moltke, w przypływie depresji psychicznej niepotrzebnie zahamował ofensywę.

Starożytni Rzymianie siodzili wino miodem i gotowali je w naczyniach z brązu o dużej domieszce ołowiu. Masowe zatrucia doprowadziły do powszechnej bezpłodności, co miało stać się przyczyną ich upadku. Inna wersja powiada, że po wyginięciu mężczyzn w wojnach z Kartagi-

na nie byli oni w stanie konserwować urzędów odwadniających bagno okolic Rzymu, i ulegli malarii. Epidemie pustoszyły całe połacie średniowiecznej Europy, wyłaniały miasta. Skutkiem ich były niekiedy poważne zmiany w stosunkach społecznych i gospodarczych oraz prześladowania Żydów, którzy ginęli masowo jako podejrzani o zatrucie studzien.

Jeśli ktoś podaje się do dymisji, czy jeśli kogoś zwalnia się z odpowiedzialnego stanowiska, to często jako powód podaje się względy zdrowotne. Choroba, a nie brak talentu, czy nieudolność. Jeśli chorą była wysoko postawiona osoba, wówczas łatwo jest oprzeć się na starych lub tworzyć nowe mity. Np. można twierdzić, że wszystko zależy od siły wyższej i ona to właśnie spowodowała, że przyboczny kamerdyner zapomniał podać cesarzowi na dwa dni przed bitwą pod Borodino nieprzemakalne buty, co spowodowało u Napoleona ów fatalny w skutkach katar, a z lokaja uczyniło mimowolnego „zbawcę” Rosji.

Niemiecki naród, niemiecka armia były niezwyciężone — tylko ta zgubna depresja Moltkego zadecydowała o klęsce Niemiec już na początku I wojny światowej. ●

Co by było, gdyby... gdyby nie choroba jednostki, gdyby nie epidemia? Tak powstał „problem” choroby, epidemia, a historia.

Bieg historii jest wypadkową zbyt wielu czynników politycznych, gospodarczych, socjalnych i psychologicznych, by klęskę czy śmierć narodu można było przypisać chorobie jednostki czy nawet epidemii.

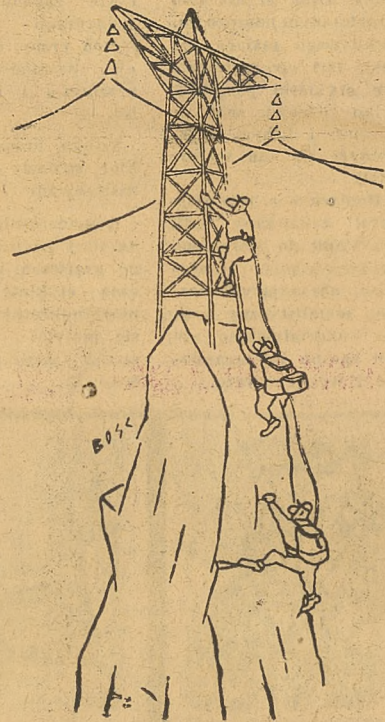
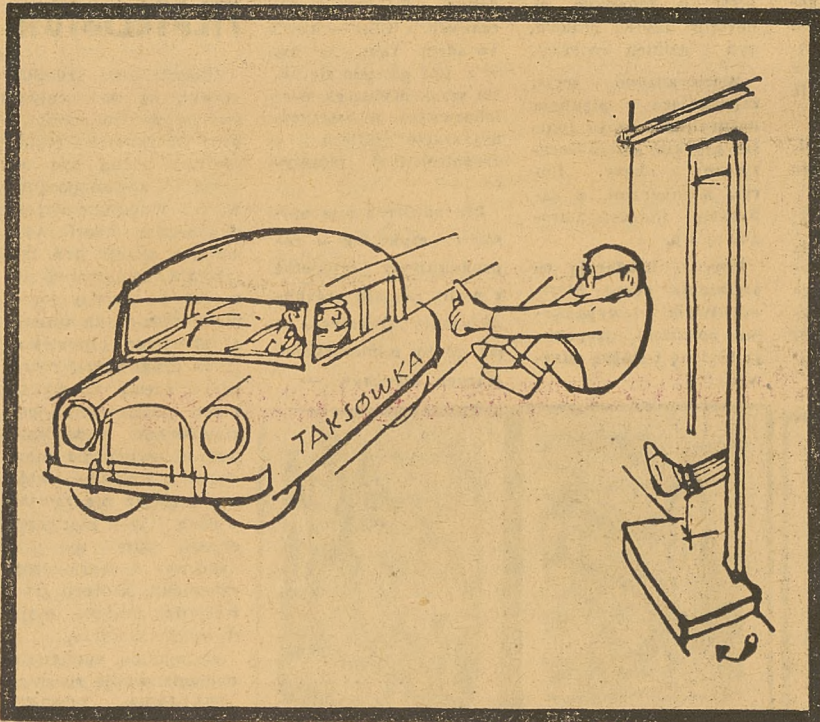
Jerzy Machlowski



Joanna w czasie wzięcia.



Napoleon kieruje bitwą.



Pociąg, z uporem maniaka, pędził przed siebie, w siną dal. Bez zatrzymywania się mijaliśmy liczne stacyjki, przed którymi stali, z zawiedzionymi minami, zawiadowcy stacji. Żal mi ich było, ale nie dało się nic zrobić. Musieliśmy nadrobić dwugodzinne opóźnienie.

W przedziale pierwszej klasy jechało nas tylko dwóch. Ja, oraz wysoki, starszawy jegomość, o natrętym, nieprzyjemnym wejrzaniu.

Ledwie wszedłem do przedziału i ułożyłem swój worek z narzędziami na siatce, już od razu poczułem się nieswojo w jego towa-

rzystwie. Nieznajomy uporczywie szukał wzrokiem mych oczu!

Staralem się za wszelką cenę uniknąć jego spojrzenia. Mam swoje powody, dla których wystrzegam się ludzkiej ciekawości... Przeczytałem wszystkie napisy w rodzaju: „Nie wychylać się”, „Przewożenie materiałów wybuchowych, środków cuchnących itp., surowo wzbronione”, „Pociągnij za hamulec w razie niebezpieczeństwa”, wyszedłem trzy razy do ubikacji, dwa razy do wagonu restauracyjnego, obejrzałem na ścianach widoczki zamku w Malborku, krakowskich Sukiennic przed remontem, fragment parku narodowego w Tatrach, aż wreszcie — oczy nasze spotkały się!

— Pan jedzie do Gdyni! — stwierdził ni stąd ni zowąd autorytatywnym tonem podróżny.

Przytaknąłem. Nie było w tym nic dziwnego. — Może i on jedzie do Gdyni? — pomyślałem — Droga daleka, chce znaleźć we mnie przygodnego rozmówcę, żeby sobie skrócić czas podróży...

— Ma pan lat 29, jest pan żonaty, wykształcenie wyższe nieukończone... gustuje pan w blondynkach, ulubiony kompozytor — Moniuszko, ulubiony pisarz — Sienkiewicz, ulubiony malarz — Matejko. Ulubiona potrawa: kotlet schabowy z kapustą...

Podskoczyłem z wrażenia na pluszowej kanapie. Skąd, u licha?!

Jegomość wpił się spojrzeniem w moje prawe oko. Zamrugalem.

— Zdolny do służby liniowej — ciągnął dalej. — Przydział do piechoty.

— Skaąd ppan wie o tym wszystkim? — wybełkotałem zaskoczony. Nieznajomy uśmiechnął się. — Czytam to w pańskim oku! Na tęczęwsce wszystko jest zarejestrowane, jak w księdze! Nauczyłem się tej sztuki od pewnego znachora. Ten to potrafił rozpoznać z oka każdą chorobę! Gruźlica, na ten przykład, objawia się w tęczęwsce jako małeńkie płuco, z zajęta wnęką lub szczytem, nerwica serca jako elektrokardiogram, appendicitis jako malusieńki wyrostek robaczkowy, delirium tremens jako biała myszka, kolka wątrobian — w charakterze półlitrowki... Podobnie i inne ludzkie sekrety uwidoczniają się w oku. Rozwinąłem tę metodę na użytek administracji, będąc przez jakiś czas personalnym. Mnie tam, panie, nie potrzebne były żadne dyplomy, metryki czy inne papiery. Raz tylko spojrzałem gościowi w oko i już wiedziałem: jaki wiek, jakie wykształcenie, pochodzenie społeczne, stosunek do władzy ludowej, czy ma krewnych za granicą...

— To niemożliwe! — wykrzyknąłem oszumlony.

— Dlaczego?... Pokaż no pan oko! Nie to, prawe!... Masz pan ciotkę w Ameryce!

— Istotnie! Po czym pan to poznał?

— Widzę... raz... dwa... trzy... 49 gwiazdek, licząc z Alaską!

— No, a jak ktoś ma rodzinę, dajmy na to, we Francji, Anglii albo w Zjednoczonej Republice Arabskiej?

— Jak we Francji, to w oku widać biust Brigitte Bardot, jak w Anglii, księżniczkę Małgorzatę na koniu, z psami, a jak w państwie arabskim — cały harem!

— Toż to niezwykle talent! Cudowny dar nieba! — uniosłem się w podziwie. — Pańskie zdolności należałoby niezwłocznie wykorzystać na użytek społeczeństwa!

— Wykorzystano już, wykorzystano! — mruknął nieznajomy. — Jestem inspektorem komisji do walki z nadużyciami! Właśnie jadę w teren. Ho, ho, przede mną nie się nie da ukryć! Wystarczy, że zajrzę dyktorowi, albo magazynierowi pod powiekę i już wiem, ile zdefraudował: sto czy dwieście tysięcy! Powyżej miliona oczy świecą takim blaskiem, że patrzeć w nie trudno! Ale nie jest to łatwa praca, o, nie...

Pociąg zahamował raptownie. Inspektor wstał, zdjął z półki walizkę i uściśnął mi rękę na pożegnanie.

— No, wysiadam, żegnam pana, miło było mi poznać! — Po raz ostatni zajął mi w oko. — Niech pan tylko uważa na żonę! Koło niej widzę przystojnego bruneta!

Z peronu kiwnął mi raz jeszcze ręką na pożegnanie. Kiedy pociąg już ruszył, rzuciłem okiem na panoramę miasta. Na ulicach panował ożywiony ruch. Przechodnie przelewali się przez chodniki, jeźdźnia ciągnęły sznurem luksusowe samochody. Mieszkańcy tego miasta byli dostatecznie ubrani, paradowali w futrach, w „setce”, w gabardynie. Co mnie tylko zdziwiło, to to, że wszyscy bez wyjątku, nosili ciemne okulary!

— Oj, niełatwa będzie miał tu pracę inspektor! — westchnąłem, powracając do przedziału. — A swoją drogą, chwała Bogu, że mam ten jęczmień na oku! Nie spostrzegł się, że jestem zawodowym włamywaczem! I że do tego jadę bez biletu...